

# NADWISŁOCZE HISTORYCZNE

WYDARZENIA, LUDZIE I WSPOMNIENIA - LOKALNE, KRAJOWE I MIĘDZYNARODOWE

ROZNIK nr ISSN 17-31-5697 – 49/2020 bezpłatne wydanie internetowe: <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/>;  
<https://www.facebook.com/nadwislocze/> i planowana limitowana wersja drukowana

PATRONAT MEDIALNY:

**Więci Regionalne** [promocja.mielec.pl](http://promocja.mielec.pl)

Redakcja

**Włodzimierz Gąsiewski**



*Zrekonstruowany samolot „Łoś” podczas Nocy Muzeów 2018 w PZL Mielec  
(fot. Włodzimierz Gąsiewski)*



**DROZDOWSKI**  
Zakład Metalowy



**zaklad@drozdowski.com.pl www.drozdowski.com.pl**

**Zakład Pławo 118: 39-305 Borowa**

**tel./fax: +48 17 58 155 95**

**58 153 30**

**Zakład Borowa:**

**tel./fax: +48 17 58 153 73**

### **Produkujemy:**

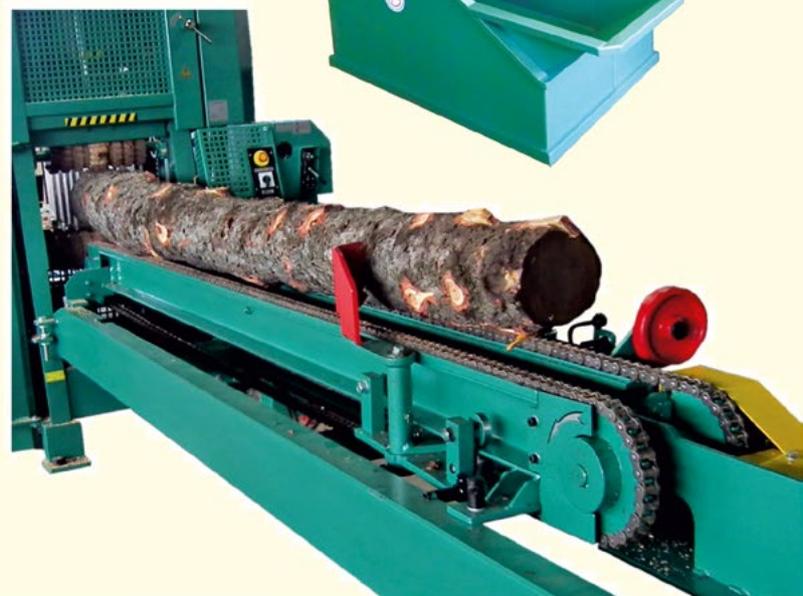
- pilarki do drewna
- obrzynarki desek
- ostrzarki pił
- rozwieracze zębów pił
- przecinarki do metalu
- myjki pił

**pilarka taśmowa TTM-1100**



**PRP-58**

**Pilarka ramowa pionowa**



**OSW-5A**  
– Ostrzarka  
do pił  
tarczowych  
z węglikiem



## HISTORYCZNE NADWISŁOCZE

Spis treści:

### Godni pamięci i chwały

str. 4-7 - Tomasz Dydo, *Rodzinne opowieści. Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich*.

str. 8-9 - Klaudia Smykla, *Władysław Smykla z babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.*

### Historia, architektura i kultura

str. 10-11 - Remigiusz Ogonowski, *Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach*.

str. 12-19 - Marta Fitał, *Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa*.

str. 20-21 - Marta Fitał, *Noc Kupały i inne raniżowskie zwyczaje*.

str. 22-25 - Włodzimierz Gąsiewski, *Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych*.

str. 26-46 - Andrzej Krempa, *Dwór Malinie*.

Szanowni Państwo. Czasopismo „Nadwisłocze” nadal formalnie zarejestrowane jako tytuł prasowy, kontynuuje swoją edycję w tematycznej wersji historycznej. Będzie się to odbywać kilkutorowo. Na bieżąco, poprzez zakładkę na stronie <http://promocja.mielec.pl/category/antykwarjat-wydawnictwa/wydawnictwa/nadwislocze/> oraz na dedykowanej stronie Facebooka: <https://www.facebook.com/nadwislocze/> będą na bieżąco ukazywać się przesyłane przez autorów artykuły, wspomnienia, zdjęcia, omówienia książek itp., w formie profesjonalnego składu komputerowy czasopisma w formacie jpg i pdf. Natomiast pod koniec 2020 lub na początku 2021 r. poza elektroniczną wersją pdf Historycznego „Nadwisłocza”, która bezpłatnie będzie zamieszczona w Internecie, planowane jest wydanie limitowanej wersji drukowanej. Może ją umożliwić subskrypcja oraz ewentualni reklamodawcy i sponsorzy. Wszystkie formy publikacji będą miały charakter wzajemnie niekomercyjny i bezpłatny dla odbiorców. Przesłanie artykułu lub grafik/zdjęć oznacza zgodę na ich nieodpłatną publikację. Redakcja „Nadwisłocza” zapewnia natomiast bezpłatne udostępnianie wersji pdf czasopisma w Internecie, licząc na możliwą dużą rzeszę odbiorców.

Szanowni Państwo! Od 2003 r. ukazało się do tej pory 47 numerów „Nadwisłocza”. W sumie było to ok. trzy tysiące stron formatu A-4 różnorodnych artykułów napisanych przez wielu autorów. Do tej pory poszukiwane są archiwalne numery czasopisma. Wiedza o nim sięga daleko poza granice regionu mieleckiego, Podkarpacia, wykraczając także poza granice Polski. Zapraszam więc do współpracy i przesyłania artykułów na adres: [gasiewski@interia.eu](mailto:gasiewski@interia.eu)

**Dr Włodzimierz Gąsiewski**

Redaktor Naczelny „Nadwisłocza”

PS. Proszę ewentualnie o nadsyłanie artykułów wcześniej nie publikowanych. Przy artykułach które już się ukazały, jeśli zawierają one nowe elementy i uzupełnienia i Waszym zdaniem zasługują na dalsze propagowanie, proszę podawać w jakim wydawnictwie/czasopiśmie i kiedy zostały zamieszczone (także w Internecie). Można przysyłać informacje o wydanych książkach, ich recenzje i omówienia, a także relacje i zdjęcia ze spotkań, sesji naukowych, konferencji itp. Wraz z artykułami proszę ewentualnie przysyłać krótkie własne biogramy twórcze wraz ze zdjęciem.

## Rodzinne opowieści

## Mieczysław Mazur z Borków Nizińskich

Czas II wojny światowej to dla Polaków bardzo trudny okres, to czas kiedy ludzie żyli w lęku i strachu przed nadejściem kolejnego dnia. Rok 1939 był dla polskiego narodu rokiem wielu klęsk. Mieszkańcy utracili domy, pola uprawne, a przede wszystkim swoją godność. Byli zmuszani do pracy w obozach. Ich wolność stała się ograniczona. Podczas II wojny światowej duża liczba ludzi została pozbawiona życia, w wyniku czego wiele dzieci stało się sierotami. Mieszkańcy narodu polskiego byli traktowani w bardzo okrutny sposób. Spotkało ich wiele nieszczęść oraz przeciwności losu. Jednak to wszystko nie przyczyniło się do utracenia przez nich wiary i nadziei na lepsze jutro. Polacy walczyli o wolność, nie poddawali się. Poświęcali rodziny, a nawet własne życie. Wymagało to od nich dużego ryzyka. Narażali siebie oraz swoich bliskich. Wszystko po to, aby Polska stała się wolnym narodem. Okres II wojny światowej ukazał jakimi patriotami są Polacy, jak ważna jest dla nich ojczyzna oraz dobro jej mieszkańców.

Jednym z takich bohaterów jest mój pradziadek Mieczysław Mazur, który przeżył ciężkie czasy II wojny światowej. Wykazał się wtedy wielkim patriotyzmem, honorem oraz odwagą. Urodził się on 1 stycznia 1910 roku w miejscowości Borki Nizińskie. Znajduje się ona obecnie w gminie Tuszów Narodowy. Pochodził z biednej rodziny małorolnej. Mieszkał w małym, jednorodzinny domu wraz z rodzicami Janem i Marią oraz rodzeństwem: Cecylią, Władysławem. W młodości aby finansowo pomóc rodzinie, zatrudnił się u bogatszych gospodarzy. W 1936 roku w Mielcu otwarto Centralny Okręg Przemysłowy, produkujący uzbrojenie lotnicze. Znalazła tam zatrudnienie okoliczna ludność, w tym także mój pradziadek. Od tamtego czasu Mielec zaczynał rozwijać się przemysłowo. W 1938 roku założył rodzinę z Marią Chruściel.



*Dokument wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy*

Jego życie osobiste zaczęło się układać, jednak 28 sierpnia 1939 roku otrzymał kartę mobilizacyjną do Wojska Polskiego, co wpłynęło na jego życie rodzinne. Sytuacja międzynarodowa rodziła zagrożenie wojenne. Pradziadek miał zgłosić się do punktu przydziału wojennego w Dębicy, skąd skierowano go na Wschód kraju, do Lwowa, gdzie miał dostać się we własnym zakresie do punktu zbiorczego. W tej sytuacji zastał go wybuch II wojny światowej. Niemcy bombardowali linie kolejowe i drogi. Trwały naloty na miasta i wsie. Ruch między poszczególnymi miejscowościami był bardzo utrudniony. Nie dotarł



Wśród żołnierzy Mieczysław Mazur w pełnym moderunku wydany przez Punkt Przydziału Wojennego w Dębicy

do Lwowa, lecz został wcielony do tworzącej się w okolicach Przemyśla jednostki. Na skutek kilku potyczek z niemieckimi żołnierzami, został ranny, wzięty jako jeńiec wojenny do niewoli niemieckiej i wywieziony w głąb Rzeszy. Został skierowany przez władze niemieckie do pracy w fabryce zbrojeniowej, a potem mimo, że był bardzo słaby i wciąż chory, do pracy u niemieckiego bauera (gospodarza rolnego).

W tym samym czasie żona Maria urodziła ich pierwszą córkę, Cecylię. Dowiedziała się, że jest jeńcem wojennym i szanse na jego powrót są znikome. Mimo to, wysłała prośbę o udzielenie przepustki. Spotkało się to z odmową władz niemieckich.

Tęskniąc za domem, rodziną, dzieckiem, źle znosił trudne warunki niewoli. Był wycieńczony fizycznie, nekany psychicznie i etycznie. Miejsce w jakim przebywał, doprowadziło do tego, że mając 174 cm wzrostu, ważył tylko 42 kg. Razem ze współwięźniami, tęskniąc za ojczyzną, planowali ucieczkę. Pierwsza próba nie powiodła się. Spadły na niego wielkie represje niemieckie. Jednak w tych trudnych warunkach, dzięki pomocy współwięźniów stan jego zdrowia trochę się poprawił.

Na swojej drodze spotkał niemieckiego oficera, który w tajemnicy przed pobratymcami, wspomagał polskich więźniów jedzeniem, czasem papierosem, czasem także udawał, że nie widzi jakichś ruchów czy rozmów więźniów (Wszystko to w obawie o



### Kenkarta, niemiecka Karta Rozpoznawcza Mieczysława Mazura

życie swoje i swojej rodziny). Pradziadek powtarzał, że „Trafiał się człowiek między tymi potworami”. Ciężka dola więzienna, dochodzące strzępy informacji o przebiegu wojny, podsycaly nowe plany ucieczki.

Po długich przygotowaniach w 1943 roku dostał możliwość odwiedzenia rodziny, zobaczenia dziecka, pomodlenie się nad grobem, zmarłego w międzyczasie ojca. W drodze zrodziła się myśl, by już nigdy nie wrócić do niewoli. Były problemy z przejazdem z miasta do miasta. Głodny, ranny, chory, teraz już na własną rękę dotarł do domu rodzinnego. Minał czas pozwolenia na pobyt. Został poszukiwany, gdyż zaczął się ukrywać w polach, lasach lub w ziemiance. Obawiał się

urzędowych patroli, poszukujących go, jak również i bliskich Polaków, żeby go nie wydali. Wycieńczony i głodny ukrywał się przed wszystkimi „państwowymi” patrolami i „życzliwymi” innymi osobami. Taka sytuacja trwała i trwała. Rodzina była bardzo biedna. Nie miała własnego domu. Mieszkała „kontem” u rodziny. W takich okolicznościach dotrwał do końca wojny.

Koniec wojny nie był rozwiązaniem jego zmartwień, ponieważ wciąż był poszukiwanym uciekinierem wojennym. Teraz oficjalnie był poszukiwany przez polskie komisje wojskowe. Po dwóch latach sytuacja trochę się uspokoiła lecz On nadal w niepodległym państwie polskim nie czuł się

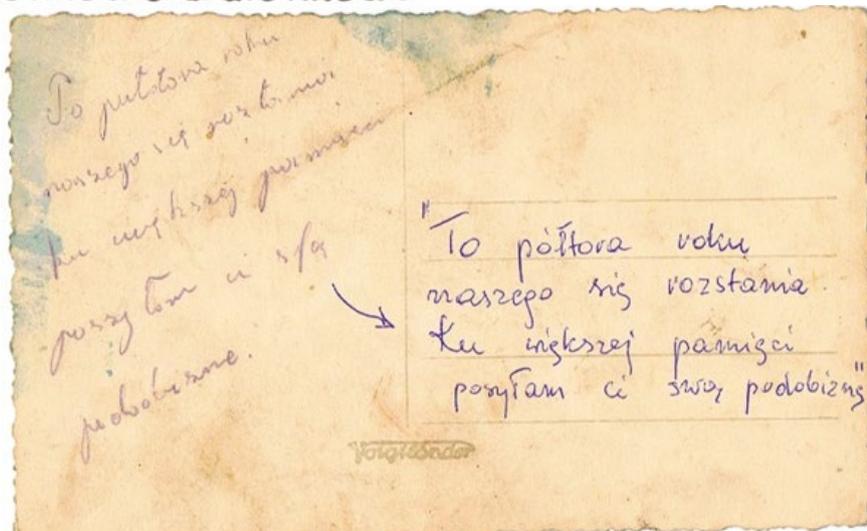
bezpiecznie. Kolejne akty państwowe w późniejszych latach regulowały sprawę ucieczek jeńców wojennych i żołnierzy. Powoli stawał się prawnym obywatelem państwa polskiego. Pewien wpływowy krewny by odwrócić ciągle kontrole i zapytania o pradziadka „załatwił mu meldunek w Warszawie-Ochota”.

Z czasem sytuacja po wojnie się unormowała, lecz on dalej niepokoił się swoim stanem prawnym. Przeżycia wojenne bardzo wpłynęły na jego psychikę. Nigdy już nie odzyskał równieź zdrowia fizycznego. Mimo, że urodziły mu się kolejne dzieci: Władysława, Teresa (Moja Babcia) i Maria, pradziadek nigdy nie chciał rozmawiać na temat wojny. Słowo „wojna” wywoływało płacz, machał rękoma ze sprzeciwem, wręcz odchodził od grupy na ubocze. Bardzo to przeżywał. Wywarło to u niego bolesne wspomnienia.

W różny, dorywczy sposób zarabiał na utrzymanie rodziny. Był bardzo wierzący, „do bólu uczciwy” i być może dlatego, mimo ciężkiej pracy i trudów, rodzina jego była zawsze biedna. Pradziadek z czasem podjął pracę w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych – Mielec, jako sezonowy palacz w miejskiej kotłowni węglowej. Natomiast w okresie letnim ciężko pracował przy gromadzeniu węgla do kotłowni i konserwacji urządzeń. Jego rodzina wciąż żyła ubogo. Pradziadek pragnął, by jego dzieciom było lepiej niż jemu, dlatego pragnął, by córki osiągnęły wyższy status społeczny.



Nadszedł czas naprawiania stosunków polsko-niemieckich. Do pradiadzia zgłosiło się w tym czasie dwóch mężczyzn - kolegów z czasów wojny, którzy kompletowali sobie dokumenty do uzyskania płatności z Fundacji Polsko – Niemieckiej „Pojednanie” z prośbą poświadczenia pewnych wspólnych okresów. „Pamiętam niektóre fragmenty ich wspomnień i rozmów – Mietek, jest możliwość, by za to co wspólnie przeżyliśmy, za nasze zdrowie i poświęcenie, otrzymać jakąś finansową rekompensatę. Ty podpisz nam jako świadek pewne dokumenty, my poświadczymy Tobie i tym sposobem wynagrodzimy sobie i naszym rodzinom te „okrutne czasy”. Widziałam jak wspominali te chwile, jakie ogarnęło ich wzruszenie, a łzy tych mężczyzn potęgowały ich stan



Zdjęcie Mieczysława Mazura z charakterystycznym „P” na ubraniu, oznaczającym Polaków i wiadomość do żony na odwrocie

psychiczny. Tato te ich „jakieś papiery” podpisał i odpowiedział: Wam poświadczam zgodnie z prawdą i uczciwością. Życzę owocnego załatwienia sprawy, lecz ja tylko Panu Bogu dziękuję za życie, za to, że wróciłem do swoich bliskich. Cieszę się dziś swoją rodziną, a o tamtych czasach pragnę zapomnieć. Jeszcze dziś widzę ojca, który mocno się rozplakał, odszedł od nich i długo nie mógł poradzić sobie z tą chwilą...

Potem mówił do rodziny: Nie pytajcie mnie więcej o wojnę, o przeżycia z nią związane. Chcę na zawsze zamknąć tamten rozdział.” – Opowiedziała Teresa Cygan (córka pradiadka Mieczysława, a moja babcia). Wciąż jednak mimo pokoju i spokoju bał się, że nie ma unormowanej sytuacji po ucieczce z niewoli. Obawa pozostała do końca jego życia. Podczas poprawienia się warunków w Polsce, wiódł spokojne życie wraz ze swoją rodziną. Zmarł 30 września 1978 roku. Pradziadek był prawdziwym patriotą, który wiele poświęcił dla swojego narodu. Jestem dumny i szczęśliwy, że mogłem poznać historię mojego pradiadka. Mam nadzieję, że zawsze pozostanie w pamięci mojej rodziny.

Opracował: **Tomasz Dydo**  
Borki Nizińskie, 05.06.2018 r.

Źródła:

Historie opowiedane przez córkę pradiadka,  
Kroniki rodzinne,  
Opowieści bliskich,  
Albumy rodzinne.

## Władysław Smykla z Babul zginął w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r.



„Dyplom strzelecki” 1935 r. (znaleziony za obrazkiem komunijnym Władysława).

Władysław Smykla urodził się w Babulach w 1915 r., w powiecie mieleckim, jako syn Franciszka i Marii z domu Barszcz. Uczęszczał do 7-klasowej szkoły podstawowej w Padwi Narodowej.

W wieku 15 lat został zatrudniony w majątku rodziny Włodków w dworku myśliwskim w Babulach. Pracował jako koniuszy, powożąc profesora Jana Zdzisława Włodka (ur. 31.08.1885 r., zm. 19.02.1940 r. w Krakowie, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, właściciela czę-

ści lasów od Ostrów Tuszowskich po Babule). Praca Władysława została doceniona przez profesora, dzięki któremu został ubezpieczony w Kasie Chorych, co w latach trzydziestych ubiegłego wieku było rzadkością. Częstościami gośćmi prof. Włodka byli słynny rzeźbiarz Ksawery Dunikowski i architekt Bogdan Treter. Wspólnym pomysłem mężczyzn było wybudowanie kapliczki św. Huberta na skraju puszczy sandomierskiej w miejscowości Babule (przetrwiała ona do dziś, chociaż sama rzeźba św. Huberta została zniszczona podczas II wojny światowej, odtworzył ją słynny twórca ludowy Mieczysław Dudzik).



Plaskorzeźba św. Huberta w kapliczce w Babulach.



Jan Zdzisław Włodek i Ksawery Dunikowski





*Kapliczka w Babulach*

Jako 20-letni mężczyzna Władysław został powołany do wojska. Odbывał służbę w Czortkowie na Ukrainie. W 1935 r. dowódca baonu nadał mu tytuł i odznakę Strzelca Celowniczego z kompanii ciężkich karabinów maszynowych, na dowód tego otrzymał „Dyplom strzelecki”. Po powrocie ze służby dalej pracował dla rodziny Włodek. Jego ciągły kontakt z profesorem i rzeźbiarzem Dunikowskim, zaowocował nauką snycerki i rzeźby w drewnie. 1 września 1939 r. Niemcy przekroczyli granicę Polski. Z uzyskanym tytułem Władysław został zmobilizowany do obrony Warszawy (opisana przez Jana Grzybowskiego w książce pt. „40 pułk piechoty Dzieci Lwowskich w obronie Warszawy”). Należał do 3 kompanii, 40 pułku Dzieci Lwowskich. Zginął 26 września 1939 roku w obronie naszej stolicy.

Rodzice nie wiedzieli o śmierci Władysława. Oczekiwali powrotu syna prowadząc małe gospodarstwo rolne. Trudy wojny powodowały, że plodów ziemi trzeba było chronić nie tylko przed dzikami, ale również uciekinierami wojennymi. Dnia 4.08.1943 r. ojciec Władysława-Franciszek, pracując na polu został zastrzelony przez niemieckich osadników (Volksdeutschów), mieszkańców Józefowa. Czy zabili go bez powodu? Otóż nie, znali oni



*Pomnik Nieznanego Żołnierza w Padwi Narodowej.*

Franciszka i wiedzieli o synu Władysławie, który walczył przeciwko niemieckiemu okupantowi. Drugim powodem była działalność drugiego syna Jana, u którego w domu odbyła się przysięga wojskowa oddziału Armii Krajowej, należącego do Kedywu Kieleckiego. Przysięgę odbierał porucznik „Adam”.

W 1945 roku do rodzinnej miejscowości młodego strzelca przybył jego towarzysz z kompanii (nazwisko nieznane, pochodzący z Roźniat) i powiadomił rodzinę o tragicznej śmierci kompana.

Grób Władysława znajduje się na warszawskich Powązkach, został on odnaleziony przez Henryka Smykla (syna Jana Smykla), podczas służby. Również w Padwi Narodowej znajduje się pamiątkowa tablica z jego nazwiskiem, umiejscowiona na Grobie Nieznanego Żołnierza.

#### **Opr. Klaudia Smykla, wnuczka Henryka Smykla**

Źródła: J. Grzybowski, *40. pułk piechoty „Dzieci Lwowskich” w obronie Warszawy*. Warszawa 1990, s. 171; *Historia rodziny Włodków-korespondencja Jana Mariana Włodka (1924-2012)*, fragment „Roczników Kolbuszowskich nr 13”. W: [http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik\\_Kolbuszowski/Rocznik\\_Kolbuszowski-r2013-t13/Rocznik\\_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29/Rocznik\\_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media/files/Rocznik_Kolbuszowski/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29/Rocznik_Kolbuszowski-r2013-t13-s7-29.pdf)

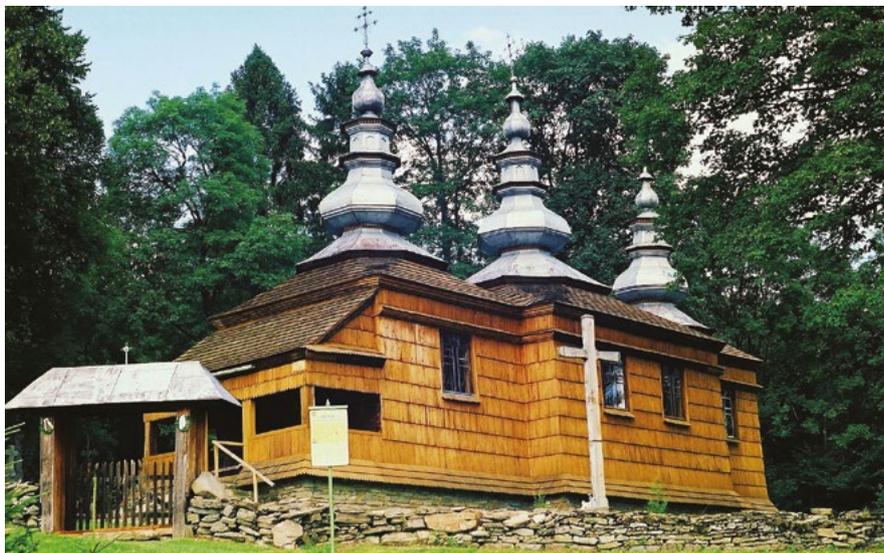
**Remigiusz Ogonowski**

## **Szlakiem architektury drewnianej w Bieszczadach**

Ostatnio często pada w rozmowie zdanie – „a może tak rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady!?”. Na początek zanim „wszystko rzucimy”, zachęcam do odwiedzenia Szlaku architektury drewnianej w Bieszczadach i kto wie czy faktycznie modne ostatnio porzekadło nie nabierze realnego wymiaru.

O wyjątkowej urodzie Bieszczadów napisano jak dotąd bardzo wiele i nikt nie odważył się podważać wszystkich peanów przelanych na papier przez autorów zakochanych od pierwszego spojrzenia w Bieszczadach. Ale podróżowanie wraz z odkrywaniem nieznanych powszechnie miejsc ma smak potrawy wybornie przyprawionej i pamięć o niej pozostaje w nas na „zawsze”.

Z całą pewnością niewielkie drewniane cerkwie usytuowane w anturazie niskiego Beskidu czyli Bieszczad są odmiennością zachwycającą i przypominającą o wielokulturowości Polski od wieków. Bieszczadzka ziemia to nie tylko Solina, podróżowanie nad morze nie powinno kończyć się na Trójmieście i tak samo jest w przypadku Bieszczad. Globtroter wyposażony w aparat fotograficzny przebywając na szlaku architektury drewnianej, nigdy nie pożaluje pieniędzy wydanych na aparat, fotografie „uzyskane” w Bieszczadach będą miały to „coś”, czyli to czego nie spotkamy w innym zakątku Polski.



*Cerkiew w Rzepedzi, fot. Remigiusz Ogonowski*



*Cerkiew w Szczawnem, fot. Remigiusz Ogonowski*



Krzyż przycerkiewny, fot. Remigiusz Ogonowski

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>

Wszystkie obiekty na szlaku są opisane, większość cerkwi powstało na początku XIX wieku i odrestaurowane stosunkowo nie tak dawno, podkreślają odmienność i szczególną aurę jaką w Bieszczadach odczuwamy, widząc bezkresną przyrodę niemal nie skażoną nowoczesnością. Czas wakacji sprzyja i zachęca do podróżowania, nawet w odległe zakątki Polski, warto podjąć decyzję o odwiedzeniu Bieszczad, oczywiście gdy sytuacja w kraju związana z pandemią pozwoli, pomijając utarte szlaki i przywieść do domu nie muszelkę czy ciupagę tylko fotografie „nieistniejącej” Rzeczypospolitej która pospolita w swej historii i kulturze nigdy nie była.

### Remigiusz Ogonowski.

Zawód fotograf. W swym dorobku literackim posiada następujące osiągnięcia: kilkadziesiąt publikacji prasowych w prasie regionalnej jak i krajowej, o tematyce sportowej, filmowej i historycznej. W 2006 r. otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska w konkursie na sce-



nariuszu filmu fabularnego o tematyce związanej z najnowszą historią Polski, w postaci wyróżnienia. W 2007 r. otrzymał II nagrodę w konkursie literackim na opowiadanie, organizowanym przez Bibliotekę w Bolesławcu, pt. „Kolory rzeczywistości”. Został nagrodzony w konkursie na opowiadanie w projekcie „Nie ma miłości bez solidarności „równorzędnym wyróżnieniem. W miesięczniku „Akant” opublikował opowiadanie pt. „Twój dzień”. Został nagrodzony w konkursie na recenzje książki w Klubie Książki i wyróżniony w konkursie Biblioteki Pedagogicznej w Rzeszowie na recenzje książki. Opublikował też opowiadanie pt. „Świadectwo” w antologii pokonkursowej „Kafel” 2012. Jest korespondentem prasy regionalnej. Był nagradzany w konkursach fotograficznych. W roku 2018 r. opublikował w formie E-Booka powieść pt. „Symulant Fotnicki”. W 2019 r. został wyróżniony w konkursie na esej historyczny dotyczący rocznicy 100-lecia stosunków dyplomatycznych na linii Polska – Japonia. Ponadto opublikował w piśmie „Niecodziennik Towarzystwi opowiadanie” pt. „Kapitalizm jest kapitalizm”.

Marta Fitał

## Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa

Pochodzący z Rzochowa kościół pw. św. Marka Ewangelisty, usytuowany aktualnie na terenie Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej ma rangę świątyni filialnej Parafii Wszystkich Świętych w tym mieście. Zasady celebracji liturgicznych określone są w regulaminie.

W chwili obecnej nie odbywają się tam regularne, cykliczne celebracje liturgiczne, ani nie można sprawować w tym obiekcie sakralnym sakramentów Chrztu św., czy małżeństwa. Jedynie, 25 kwietnia - w dniu jego wspomnienia, corocznie odprawiana jest Msza Św. ku czci patrona kościoła. Istnieje jednak możliwość sprawowania nabożeństwa na prośbę grup wiernych, ale jego termin i warunki muszą zostać uzgodnione z Dyrektorem MKL w Kolbuszowej oraz uzyskać aprobatę Proboszcza Parafii Wszystkich Świętych w Kolbuszowej.

### Wnętrze.

#### Ile tajemnic jeszcze chowa kościółek z Rzochowa

W XXXIII edycji Konkursu o Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na Wydarzenie Muzealne Roku „Sybilla 2012” zwyciężyli eksperci z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. W kategorii „Konservacja Muzealiów” pokonali oni silną warszawską konkurencję, m.in. Muzeum Narodowe, czy Muzeum Łazienki Królewskie.

Pracownicy Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej wprowadzają turystów po obiekcie sakralnym i chętnie przybliżają nie tylko jego historię, ale także objaśniają wygląd stanu obecnego.

Pani Katarzyna Dypa z przesympatycznym uśmiechem wprowadza w szczegóły dotyczące relokacji zabytkowego kompleksu:

- „Każdy koniec daje szansę na nowy początek” te słowa Paolo Coelho doskonale opisują sytuację kościółka pod wezwaniem św. Marka Ewangelisty, który w swym nastrojowym wnętrzu przez ponad 160 lat skupiał życie religijne mieszkańców Rzochowa (obecnie część Mielca), aż do roku 2003. W maju 2008 r. świątynia wraz z wyposażeniem i dzwonnica została pozyskana przez



*Kościółek pw. św. Marka Ewangelisty*

Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Dwa lata później obiekt przetransportowano do skansenu, gdzie po poddaniu renowacji został na nowo postawiony.

Operacja warta 3,5 mln zł (przy zdecydowanym udziale środków unijnych) obejmowała również rekonstrukcję obejścia kościelnego i prace konserwatorskie całego, bogatego wyposażenia. Podczas demontażu budynku odkryto XIX-wieczne malowidła na płótnach, którymi wyłożone było wnętrze kościoła, natomiast w prezbiterium, na deskach stropu dostrzeżono malowidło przedstawiające Świętą Trójcę.

Zbudowany z modrzewia i sosny jednonawowy kościół na planie prostokąta, z nieco węższym od nawy prezbiterium, zamkniętym trójbocznie. Po jego lewej stronie przy prezbiterium znajduje się zakrystia, a po przeciwległej niewielki skarbczyk. Do prawej strony nawy przylega niewielki przedsionek, czyli babiniec. Elewacja szalowana deskami, a całość pokrywa nowiutki dach gontowy.

- W swoim pierwotnym miejscu – wyjaśnia dalej Katarzyna Dypa - kościół był orientowany, czyli skierowany prezbiterium na wschód. W 1886 r. wykonano ogrodzenie świątyni z murychanych słupów. W ogrodzenie wkomponowano cztery kaplice, które wykorzystywano podczas procesji Bożego Ciała.

Podchodząc do drzwi świątyni, pani Kasia kontynuuje: - Kościół parafialny pw. św. Marka Ewangelisty w Rzochowie to obecnie jeden z piękniejszych eksponatów zgromadzonych na

**Olśniewające wyposażenie prezbiterium***Prezbiterium i ołtarz główny*

terenie kolbuszowskiego parku etnograficznego. Malowniczo rozlokowany w sąsiedztwie szkoły od kilku już lat przyciąga rzesze turystów, gromadzi od kwietnia, aż do października na Mszach św. w rycie trydenckim tłumy wiernych. Jest też niezwykłym tłem dla nowożeńców realizujących tutaj profesjonalne sesje fotograficzne. Świątynia otrzymała szansę na nowy początek i zaiste przeżywa aktualnie prawdziwy renesans.

Uporawszy się z nieco archaicznym zamkiem, drzwi stają otworem umożliwiając wejście do wnętrza rozświetlonego subtelnym, przesianym przez witraże, światłem. Te wykonane z kawałków kolorowego szkła ozdobne wypełnienia czterech okien w nawie przedstawiają: po prawej stronie od wejścia św. Teresę z Lisieux oraz Niepokalane Serce Maryi, a po przeciwległej - wizerunki św. Stanisława Kostki i św. Józefa z Dzieciątkiem. Zostały wykonane w połowie XX w. Dwa witraże w prezbiterium są starsze i pochodzą najprawdopodobniej z poł. XIX w., a obrazują św. Franciszka (od strony zakrystii) oraz św. Marka Ewangelistę.

Putta – bliźnięta, siedzący na gzymsie ołtarza, wychylają się w przód na widok turystów. Ci uskrzydleni, pulchni chłopcy o okrągłych, pucułowatych buziach zczesali dziś swe krótkie, faldowane włoski jeden w prawo, a drugi w lewo. Ich rączki wciąż jeszcze były uniesione, a niewielkie złote skrzydła, rozłożone. Widząc oszołomienie zwiedzających, inicjatywę przeważnie przejmuje Marcin Zimny, który z burszowskim błyskiem w oku postanawia najpierw przybliżyć miejsce pochodzenia tego niezwykłego obiektu:

- Parafia w Rzochowie powstała wkrótce po lokacji miasta, niewątpliwie jeszcze w latach 80. XIV wieku. Przez cały okres jej istnienia funkcjonowały wybudowane co najmniej cztery kościoły, każdy pod wezwaniem świętego Marka Ewangelisty. Najnowszy wciąż regularnie gromadzi wiernych na modlitwie. Obracając się nieco w prawo, wokół osi własnego ciała, ekspert wskazuje dłonią na przedstawienie patrona Kościółka, umieszczone w centralnej części (retabulum) rokokowego ołtarza głównego i mówi:

- Obraz ma kształt stojącego prostokąta, zamkniętego od góry łukiem wklęsło-wypukłym. Widnieje na nim postać mężczyzny w średnim wieku, o wciąż brązowych włosach, ale z długą, bujną brodą. Stoi on w kontrapoście ze zgiętą lewą nogą i wyraźnie spogląda w lewo. Jego otoczona niewielkim nimbem głowa jest lekko uniesiona. W prawej dłoni trzyma pióro, którym dokonuje zapisu w otwartej księdze (najprawdopodobniej Ewangelii), zaś drugą rękę położył na piersi. Św. Marek ubrany jest w czerwoną długą suknię, spod której widać stopy. Wierzchnie okrycie - zielony płaszcz, ma przerzucony przez plecy i lewe ramię, od biodra zaś swobodnie splywa on ku ziemi. Obok świętego po prawej stronie widać fragment sekretery, na której leży otwarta księga, kilka zamkniętych oraz zwój. Z lewej strony Marka wychylił głowę leżący na ziemi lew o bujnej grzywie.

## Historia, architektura i kultura

W tle zarysowują się elementy architektoniczne wnętrza.

- Panie Marcinie, proszę jeszcze o informacje dotyczące czasu budowy tej świątyni – pada krótkie pytanie.

- Proszę spojrzeć na belkę tęczową. Widnieje na niej zapisana rzymskimi cyframi liczba 1843. I ten rok przyjmuje się za datę powstania kościółka.

Tęcza to otwór w ścianie usytuowany na granicy nawy głównej i prezbiterium kościoła, przesklepiony niekiedy tzw. łukiem tęczowym. Jest zazwyczaj akcentowana dekoracją architektoniczną i malarską. W kościele z Rzochowa wmontowana jest u góry ozdobna belka drewniana, zwana belką tęczową, na której ustawiono krucyfiks. Niestety, nie jest znane nazwisko snycerza, który w XVIII wieku umieścił rzeźbę ukrzyżowa-

## Marta Fitał, *Drewniany kościółek parafialny pw. św. Marka Ewangelisty z Rzochowa*

nego Chrystusa (o wysokości 90 cm) na ogromnym, mierzącym 183 cm, krzyżu.

Pani Kasia Dypa poprawia ręcznie robione kwiaty stanowiące dekorację ołtarza głównego, jednocześnie opowiadając, niejako mimochodem, o jego detalach:

- Wykonano go z drewna, a następnie pomalowano używając odcieni błękitu i turkusów (technikę takiego zdobienia nazywamy polichromowaniem). Dla ubogacenia część elementów pozłociono, a niektóre z nich posrebrzono. I tak właśnie prosta mensa posiada złożoną, skromną dekorację, czyli okrąg z wpisanym weń krzyżem z dekoracyjnymi, symbolicznymi ornamentami z kłosów zbóż i winnych gron.

W centralnej części, na osi ołtarza umieszczone jest tabernakulum. Ta mała szafka posiada zamknięcie w postaci

metalowych drzwiczek z wykutym krzyżem oraz udekorowanych literami AΩ i symbolami Eucharystii. Przybramienie i jednocześnie ochroną tabernakulum jest znajdująca się ponad nim obudowa, zwana cyborium. Ma on formę baldachimu wspartego na dwóch zwijanych kolumnach. Niewielką kopułę zamykającą cyborium objęły we władanie dwa anioły trzymające zamkniętą koronę. Obrazu św. Marka Ewangelisty strzegą - oprócz pilastrów wraz z ustawionymi przed nimi identycznymi parami kolumn - pełnoplastyczne, ukazane w całej postaci rzeźby świętych: Wojciecha i Stanisława z Piotrawinem. Biskup ten został oskarżony o przestępstwo, dlatego wskrzesił Piotrowina, by zaświadczył o jego niewinności. Figury głównych świętych patronów Polski wykonano w połowie XVIII wieku, tak więc są starsze od samego kościoła.

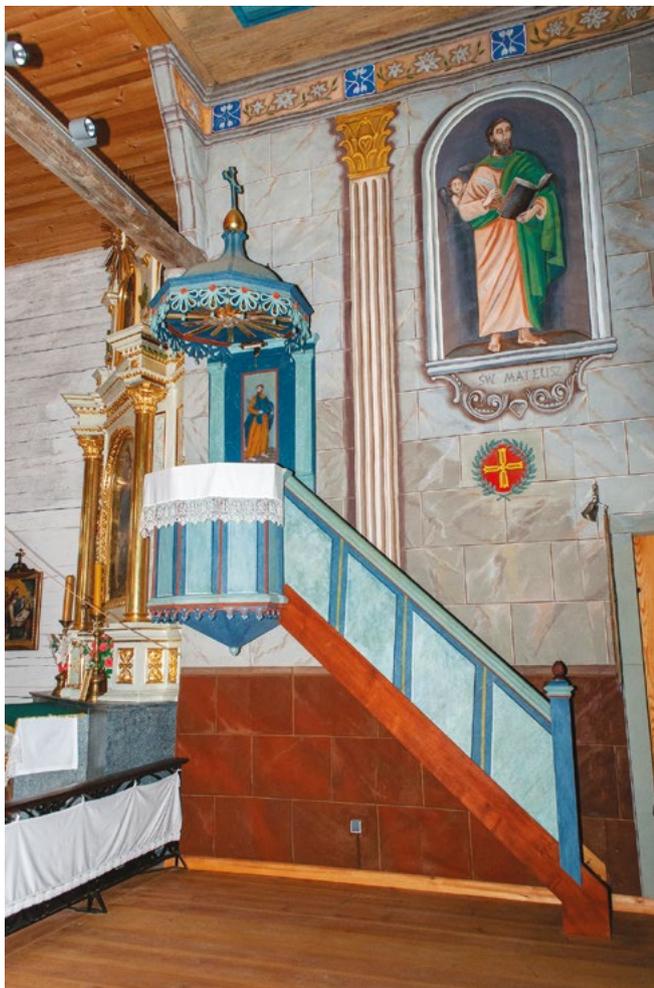
Nad obrazem św. Marka znajduje się najstarsze i najbardziej rozpowszechnione przedstawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, zwane hodegetrią. Powyżej umieszczona jest dekoracja przypominająca słońce, czyli gloria promienista z Gołębicą, jako personifikacją Ducha Świętego. W zwieńczeniu siedzą na dwóch częściach przerywanego przyczółku anioły, w długich, złotych szatach. Za cherubinkami i ponad nimi ustawiono ozdobne wazy. Występuje tu jeszcze jeden ciekawy element, a mianowicie są to drzwiczki umieszczone pomiędzy ołtarzem, a bocznymi ścianami. Od góry zamknięte ozdobnym łukiem, kolorami i dekoracjami nawiązują do szafy stołu ofiarnego.

### Źródła światła. Stalle.

Najważniejszym naturalnym źródłem światła dziennego jest słońce. Urokliwe



*Witraż i polichromie przedstawiające Ewangelistów*



*Ambona z dekoracją arkadkową*

wnętrze rzochowskiej świątyni doświetla sześć okien, a zamontowane w nich witraże dodatkowo podkreślają klimatyczny charakter jej wyposażenia. Jednakże, biorąc pod uwagę położenie geograficzne, jego ilość jest niewystarczająca, szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Z tego właśnie powodu w kościółku zainstalowane zostały różne przedmioty stworzone przez człowieka, emitujące światło, m.in. świece woskowe. Jednak największym sztucznym źródłem światła jest mierzący 140 cm żyrandol, który powstał w drugiej połowie XIX wieku.

Został wykonany fabrycznie głównie z przezroczystego szkła metodą dmuchania w formie.

Kanon 940 Kodeksu Prawa Kanonicznego Kościoła Katolickiego obrządku łacińskiego określa, że „specjalna lampa, oznaczająca i wyrażająca cześć dla obecności Chrystusa” ma bez przerwy świecić przed tabernakulum. Takie światło nazywa się „wieczną lampką” i w rzochowskim kościele została zawieszona na trzech łańcuszkach, jako symbol realnej obecności Boga. Powstała w I połowie XX wieku, poprzez wyciśnięcie z metalu. Jej profilowaną czaszę okalają na dwóch wysokościach proste ornamenty, zaś w dolnej, stożkowej partii widnieją dekoracje roślinne. Czerwony koszycek okalający żarówkę sprawia, że światło wydobywające się z lampionu ma ciepłą barwę. Jego rozedrgane zmagania z mrokiem rzucają się cieniem na trzy drewniane ławy kolatorskie, które rozparły się na ścianach po obu stronach prezbiterium. Z tyłu jednej z nich, na zaplecku, widnieje odręcznie wykonana inskrypcja o treści: „TE/ STALE/ ZROBIŁ JAN POPIEL/ R.1878. W MARCU. Przestrzeń każdego z pięciu siedzisk, ustawionych na podeście wyznaczają ciemnobrązowe nisze. Są one rozdzielone tralkami, a od góry zamknięte łukiem i ozdobione skromną dekoracją snycerską. Podobna ozdoba widnieje na frontowej ścianie klęcznika zamykającego od przodu ławę. Boczne jego granice definiują drzwiczki przybrane motywem zdobniczym w postaci pionowych podziałów i uproszczonego kwiatka. Zwieńczeniem jasnobrązowej stali jest poziomy owal z formą przypominającą muszlę.

### **Odnowiona ambona. Odstawiona jak pannica zabytkowa chrzcielnica.**

Historycy reprezentujący Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej mają ogromny zasób wiedzy, którą chętnie się dzielą z każdym. Szczery zachwyt budzi nadwieszana mównica. Podobnie jak całe wnętrze, pachnące świeżo położoną farbą oraz impregnatami, także i ona - ambona niedawno została odrestaurowana, więc nie czeka się długo na jej scharakteryzowanie:

- Konstrukcję wykonano i zawieszono na ścianie na przełomie XIX/XX wieku. Wejście do niej wiedzie po wąskich, drewnianych schodkach. Korpus mównicy ma wypukłe dno ozdobione prostokątnymi płycinami i zwisającą dekoracją arkadkową, a od góry jest on zamknięty profilowanym parapetem (pulpitem). Prosty zaplecek przybrany jest pilastrami, w centrum zaś namalowano przedstawienie św. Piotra Apostoła spoglądają-

cego w prawo. Ma on obie ręce zgięte, w prawej trzyma gałązkę lilii, w lewej duży klucz jako symbol władzy nad wstępem do Królestwa Bożego. Najczęściej, i tak jest również w tym przypadku, baldachim kazalnicy zdobi na podniebieniu gołębicą ze złożonymi promieniami. Ta posrebrzana dekoracja przywołuje na myśl Ducha Świętego – mówi przewodnik muzealny.

- Najpiękniejszym elementem całej tej konstrukcji jest ażurowy, wiszący ornament zdobiący krawędź baldachimu – dodaje. - Ma on postać lambrekinu złożonego z pięciopłatkowego kwiatu. Polichromowaną w dwóch odcieniach niebieskiego mównicę wieńczy krzyż z trójlistnymi zakończeniami belek osadzony na złożonej, owalnej podstawie.

Warto wiedzieć, że odprawiana także w kościółku św. Marka, Msza trydencka pod wieloma względami różni się od obecnej, posoborowej — choćby większą liczbą gestów kapłana, stosowaniem języka łacińskiego, czy ciszą — ale każda z tych różnic wynika z jej bardziej duchowego i kontemplatywnego charakteru. Ambona jest więc ważnym miejscem, jako że służący duchownym do czytania tekstów liturgicznych, czy też głoszenia kazań. Na ten czas duszpasterz zdejmuje manipularz, a czasem również ornat. Kazanie może być poprzedzone odczytaniem czytań w języku nowożytnym, czy ogłoszeń parafialnych. Może być ono wygłoszone także przed Mszą lub po niej, ponieważ formalnie (oficjalnie) nie jest ono częścią Eucharystii.

Obrzęd nawrócenia i oczyszczenia z grzechów, sprawowany na polecenie samego jego założyciela Jezusa Chrystusa (por. Mt 28,18–20) znany jest nie tylko katolikom pod nazwą chrztu. Będąc „obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo” (Ef 5,26) stoi na początku drogi wiary każdego z uczniów Chrystusa i jest pierwszym z sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego. W celu sprawowania tej właśnie ceremonii do kościoła pw. św. Marka w 1876 r. zamówiona została chrzcielnica o wysokości 180 cm i średnicy – 66 cm. To drewniane naczynie wypełnione wodą święconą, najczęściej (także i tutaj) przyjmuje kształt kielicha, o okrągłej, trzystopniowej stopie, posadzonej na sześciokątnej podstawie. Gładkie, owalne zgrubienie (zwane nodusem) stanowi ozdobę jego trzonu. Rozłożystą, puklowaną (dekorowanie powierzchni przedmiotu, w celu uzyskania dowolnie rozmieszczonych półkolistych lub łezkowatych guzków, układających się niekiedy w całe grona) czaszę chrzcielnicy zamyka wieloboczna, dzwonoвата pokrywa. W jednej z jej ścianek ukryte zostały niewielkie drzwiczki. Ozdobę stanowią złożone motywy roślinne, zaś na szczycie czaszy występuje



*Ołtarz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem z towarzyszącymi jej św. Dominikiem i św. Katarzyną ze Sieny.*

dekoracja w formie splotów wolutowych tworzących koronę. Baptysterium w kościele św. Marka doborem kolorystyki polichromowania nawiązuje do ambony.

### **Czterej strażnicy nawy głównej**

Trasa turystyczna wiedzie następnie do nawy głównej. Po obu stronach belki tęczowej umiejscowione są cztery ołtarze boczne.





*Ołtarz boczny Serce Pana Jezusa i przedstawieniem św. Teresy z Lisieux.*

- Dwa pierwsze od prezbiterium wykonał Ludwik Sikorski, snycerz z Zakliczyna w 1878 r. – pan Zimny z gorącym zapalem podejmuje swą fascynującą opowieść. - Prezentują cechy rokokowe. Na obu antepediach (front mensy) znajdują się symbole trzech cnót teologalnych: krzyż-wiara, kotwica-nadzieja, serce-miłość. Ołtarz po prawej stronie z obrazem głównym Serce Pana Jezusa i przedstawieniem św. Teresy z Lisieux. Po drugiej stronie nawy ołtarz Matki Bożej Różańcowej z Dzieciątkiem z

towarzyszącymi jej św. Dominikiem i św. Katarzyną ze Sieny, którym przekazuje różańce.

Para uroczych przewodników zwraca zwykle uwagę zwiedzających na zamknięty półkolistym łukiem obraz znajdujący się w zwieńczeniu:

-Mamy tu do czynienia z ciekawostką, gdyż historycy zastanawiają się, kto został tu przedstawiony, kogo otaczano kultem przez tyle lat: błogosławioną Salomeę, czy też Jadwigę królową, którą do chwały świętych podniósł papież Jan Paweł II dopiero 8 czerwca 1997 roku. Wiemy, że młodziutką żonę Władysława Jagiełły ludzczył jako świętą już od dawna, niemal natychmiast po śmierci, a przy jej grobie działy się liczne cuda. W źródłach natomiast spotykamy informacje, iż sportretowaną niewiastą jest błogosławiona Salomea (polska księżniczka, księżna halińska, zakonnica w Zakonie Świętej Klary).

Z dokumentacji wynika również, że w ołtarzu niegdyś widniał obraz św. Jakuba. Zatem istnieje duże prawdopodobieństwo, iż razem z nim eksponowano wizerunek jego matki – św. Salomei, żony Zebedeusza. Takie rozpoznanie pozostawia jednakże wiele do życzenia, gdyż w ikonografii chrześcijańskiej bł. Salomea prezentowana była zazwyczaj w stroju zakonnym. Byłaby to zatem znacząca nieścisłość, gdyż na obrazie widzimy kobietę w królewskich szatach, a to z kolei kojarzy nam się z wizerunkiem św. Jadwigi królowej, stworzonym przez Jana Matejkę w 1890 r.

- Obraz zdobią po bokach trzy pary złożonych niewielkich elementów dekoracyjnych – pan Marcin kontynuuje charakterystykę pozostałej części ołtarza - dalej wazony z zielonymi liśćmi. Zwieńczenie flankują złożone woluty, zwinięte u dołu. W szczycie gloria promienista z monogramem maryjnym i dwa dekoracyjne wazony - rogi obfitości. Polichromia ołtarza utrzymana jest w tonacji blado-niebieskiej, elementy dekoracyjne w większości złożone.

### **Kilka kroków dalej**

Przechodząc wzdłuż ścian łatwo dotrzeć do kolejnych dwóch bocznych ołtarzy, znajdujących się w nawie. Przewodnicy są niezawodni, także i o tych elementach wyposażenia wiedzą wszystko:

- Są nieco późniejsze i różne od siebie, jak i od dwóch pozostałych. Oba prezentują cechy rokoka. Przy bocznym wejściu znajduje się ołtarz wykonany przez Walentego Lesińskiego rzeźbiarza z Brzeska w 1891 r. Jest on dedykowany św. Józefowi, patronowi miłości, rodzin, a w szczególności ojców, dlatego to

jego przedstawienie z Dzieciątkiem Jezus na ręku widnieje w retabulum. Autorem tego obrazu jest Władysław Puszczyński, podobnie zresztą, jak tego umieszczonego w zwieńczeniu. Jest to wizerunek Michała Archanioła, niszczącego Szatana. Ten ognisty wojownik dający wsparcie wszystkim, którzy znajdują się w strasznym ucisku pozwalała odnaleźć wewnętrzne światło wszystkim tym ludziom, którzy w poszukiwaniu chleba decydowali się na opuszczenie bezpiecznego, choć biednego domu. Podróżując drogą morską w nieznane zmagali się z uczuciami tęsknoty i niepewności, co też zastaną w nowym, pod wieloma względami, świecie. Cały ołtarz został ufundowany przez emigrantów z Ameryki, czego wyrazem jest umieszczenie statku parowego na antepedium.

Odchodząc, warto spojrzeć jeszcze na mensę ołtarzową, gdzie stoi ślicznie wykonana szklana skrzyneczka z niewielkim obrazkiem Matki Bożej Częstochowskiej.

Z kolejnej wypowiedzi pana Marcina łatwo wywnioskować, co jest jego ukochanym eksponatem w tym budynku, a wiąże się on z historycznym wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym: polsko-litewską Unią w Krewie. Ten pakt podpisany 14 sierpnia 1385 r. dał podstawy do zdobycia silniejszej pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Tak więc słuchamy z uwagą informacji na temat znajdującego się po lewej stronie nawy stołu ofiarnego pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza.

-Wykonał go Pan Sikorski z Zakliczyna w 1884 r. – wyjaśnia Zimny - W tym samym roku obraz św. Kazimierza Królewicza namalował Alojzy Pazdanowski z Nowego Sącza. Jest to przedstawienie młodego mężczyzny, ubranego w jasnożółty żupan, który został spięty złotym, wysadzonym kamieniami szlachetnymi, pasem. Dodatkowo na ramiona ma zarzucony purpurowy płaszcz, obramiony futrem gronostaja i przytrzymany bogatą klamrą, ozdobioną błękitnym kamieniem. Stopy chronią ciemnozłote buty z cholewami.

Ołtarz ten w pierwszym odbiorze inny od pozostałych, powtarza dwukolumnową konstrukcję ze zwieńczeniem (odmienna forma, ale czyta się podział), a także rokokowe motywy ornamentalne. Pomiędzy retabulum, a zwieńczeniem umieszczono ażurowy element dekoracyjny, układający się w monogram maryjny.

Powyżej dwudzielny herb z Orłem Rzeczypospolitej i Litewską Pogonią. Na antepedium umieszczono wyobrażenie baranka apokaliptycznego, siedzącego na księdze zamkniętej siedmioma pieczęciami. Mając na uwadze umieszczone w ołtarzu symbole o charakterze patriotycznym, istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wykonano go z okazji 500-lecia zawarcia unii



*Ołtarz dedykowany św. Józefowi.*

pomiędzy Polską a Litwą w Krewie (14 sierpnia 1385), jako pomnik dawnej świetności Polski, uciemnionej przez zaborców w czasach współczesnych twórcom i fundatorom kościółka, a także jego wyposażenia.

### **Stacje Drogi Krzyżowej. Ławki**

W 1883 r. dzięki datkom złożonym przez parafian w kościele, dodatkowo uzupełnionym oszczędnościami księdza proboszcza

cza Adama Grębosza, zebrano kwotę 145 zł, za którą zakupione zostały Stacje Drogi Krzyżowej. Obecnie trudno wyrazić kwotowo wartość tych czterestu obrazów, które namalował nieznanemu artyście. Na lnianym płótnie (83,5 cm x 58 cm) zobrazowano ostatnie chwile życia Jezusa od momentu skazania Go na śmierć, aż do złożenia w grobie. Kanwa malarska ujęta została w dębowe ramy (o wymiarach 127 cm x 71,5 cm), o złobionych i złożonych krawędziach. Górną część ramy, która przyjęła postać woluty, zdobi roślinny ornament z krzyżykiem i kolejnym numerem stacji.

### **Stacje Drogi Krzyżowej rozwieszono zostały w symetrycznych odstępach na ścianach nawy głównej.**

Podobnie, w regularnych odstępach, rozstawione są ku wygodzie modlących się wiernych, zabytkowe, stuletnie ławki (z 1919 r.). Za pieniądze złożone w części przez parafian, a w pozostałej kwocie pochodzące w funduszu prywatnego rzochowskiego księdza proboszcza (w łącznej kwocie 10 tys. koron austriackich) zamówiono 15 ustawionych na podestach siedzisk z oparciami. Za wzór do ich wykonania służyły ławy w kościele filipinów w Tarnowie. Dodatkowo za tę sumę mistrz stolarski Hahn z Tarnowa zrobił znajdujący się w zakrystii kredens na naczynia i paramenty, odwzorowując mebel ulokowany w tarnowskim kościele księży misjonarzy.

### **W zakamarkach u świętego Marka**

Chcąc wykorzystać okazję i jednocześnie dowiedzieć się jak najwięcej warto zajrzeć we wszystkie zakamarki. I tak w zakrystii można odkryć część ekspozycji stanowiących niegdyś drobne wy-

sażenie świątyni: lichtarze, dzwonki itp. Uwagę przykuwa wspomniany wcześniej kredens, a w szczególności pieczołowicie ułożone w jego szufladach zabytkowe ornaty, misternie haftowane czyjąś cierpliwą ręką.

- Trwające siedem lat prace przyniosły spektakularny efekt – turyści często dopytują na koniec o jeszcze jedną intrygującą ich sprawę – Czy widzimy już rezultat końcowy, czy może konserwatorzy jeszcze nad czymś pracują?

- Wzniesienie drewnianego kościoła na terenach wiejskich było tańsze i zdecydowanie bardziej realne, dostępne, niż budowa świątyni murowanej – wyjaśnia cierpliwie pan Marcin - Jednak drewniana kojarzona była z mniej bogatą i dostojną. Najprawdopodobniej właśnie dlatego zdecydowano się wykonać we wnętrzu kościoła malowidła iluzjonistyczne, które miały tworzyć złudzenie murowanego wnętrza. Na tę imitację składają się kamienne ciosy, korynckie kolumny i belkowanie z fryzem (podstawowe elementy każdej budowli kamiennej). W ścianach wymalowano także nisze, a w nich umieszczono po-

staci świętych, jakby rzeźbione posągi: w prezbiterium-ewangelistów (od ołtarza głównego są to: Marek z Lwem, Mateusz z Aniołem, Jan z Orłem, Łukasz z Wołem), zaś w nawie, już niedługo będziemy mogli podziwiać sylwetki apostołów.

Na deskach stropu prezbiterium umieszczono przedstawienie Trójcy Świętej. Warsztat wykonania malowidła odróżnia się od reszty malowideł i prezentuje cechy sztuki ludowej. Na stropie nawy, na płótnach namalowano wielofiguralne przedstawienie, prawdopodobnie Przemienienie lub Wniebowstąpienie Pańskie oraz kilka emblematów z ikonografii chrześcijańskiej (księga, serce). Z biegiem lat malowidła niszczały, dlatego poprawiano je, przemalowywano i nanoszono kolejne warstwy malarskie. W XX wieku zdecydowano się zniszczone płótna zasłonić sklejką, na której wykonano nowe polichromie. Dzisiaj przedstawiając kościół turystom, chcemy zaprezentować jego najstarsze oblicze, dlatego konserwatorzy odczyścili płótna dostając się do warstwy pierwotnej i na podstawie pozostałości, odtwarzają malowidła – kończy swą opowieść Marcin Zimny.



*Snycerska dekoracja w stylu marynistycznym na bocznym ołtarzu.*

Marta Fitał

### Noc Kupały i inne ranizowskie zwyczaje

Wybór miejsca zamieszkania jest ściśle związany z jednocześnie przynależnością do grupy etnicznej, tzn. ze wspólnym dziedzictwem kulturowym, językiem, strukturą społeczną, wierzeniami, rytuałami, kuchnią, a nawet wyglądem zewnętrznym. Można do nich zaliczyć także różnorakie tradycje - przekazywane z pokolenia na pokolenie treści kultury (takie jak: obyczaje, poglądy, wierzenia, sposoby myślenia i zachowania, czy normy społeczne). Uznawane są one przez lokalną zbiorowość za społecznie doniosłe tak dla jej współczesności, jak i przyszłości. Wiele z takich tradycji, jak choćby witanie chlebem i solą, czy wiechowe, wciąż funkcjonuje i można je nie tylko obserwować na terenie całej gminy Ranizów, ale i brać w nich czynny udział. Jednakże niektóre z nich, z przyczyn obiektywnych, nie mogą być współcześnie kultywowane. Jednym z takich obyczajów jest barwna banderia konna, stanowiąca przez wiele lat niezwykle element oprawy wyjątkowych uroczystości, głównie kościelnych, np. przywitanie księdza biskupa odwiedzającego parafię. Konny oddział eskorty honorowej składał się głównie z mężczyzn (ale czasami i kobiet), ubranych w stroje nawiązujące do mundurów wojskowych. Banderia wywodzi swą genezę z



organizacji militarnych, a w szczególności od węgierskiej chorągwi jazdy, czy oddziałów wystawianych przez króla, magnatów, miasta itd. Ostatni taki widowiskowy przejazd miał miejsce w ranizowskiej parafii prawdopodobnie w 1977 r. Eskorta towarzyszyła wtedy wizycie biskupa Ignacego Tokarczuka, uświetniającego swą osobą tutejsze uroczyste obchody jubileuszu 600-lecia Diecezji Przemyskiej.

Ten spektakularny zwyczaj odszedł bezpowrotnie, podobny los spotkał domowe sposoby uzdrawiania np. pocieranie rąbkiem noszonej aktualnie bluzki małych ranek na ustach zwanych „zajadami” czy leczenie zranień własnym moczem (praktyka stosowana przez ranizowskich Żydów).

Natomiast udało się w Ranizowie reaktywować wspaniałą tradycję związaną z obchodami Bożego Ciała. Obecnie, podobnie jak niegdyś pięknie wystrojone młodsze dziewczynki (te przed Pierwszą Komunią Św.) przez cały „oktawny” ty-



dzień sypią kwiatuszki dzielnie maszerując w procesji. Kiedyś były ubrane po krakowsku, tj. w barwną sukienkę lub bluzeczkę oraz aksamitny gorsecik zdobiony cekinami i wstążkami.

Te zaś, które już były u komunii, przychodzą z białymi lilijkami i jest to traktowane w kategorii „pochodowego” awansu. Przez wiele lat pani Anna Babula uczyła młodzieńkię parafianki procesyjnej „etykiety”, tj. ceremonialnej asysty Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza jak należy się poruszać i zachowywać w trakcie uroczystego przemarszu. Sama także przygotowywała z bibułki białe kwiaty, będące symbolem niewinności i czystości. Niestety, ta powszechna w ranizowskiej parafii praktyka, po śmierci swej opiekunki (1975r.) także stopniowo zamarła na wiele lat. Zwyczaj został wskrzeszony w 2019 r. i spotkał się z ogromnym uznaniem wszystkich uczestników procesji, co daje nadzieję na dalsze jego kultywowanie.

Żywym przykładem tradycji nieprzerwanej i przekazywanej z pokolenia na pokolenie są zwyczaję związane ze świętem patronalnym parafii oraz kościoła. W wigilię odpustu, tj. wieczorem 14 sierpnia we wszystkich miejscowościach gminy Ranizów rozpalane są ogromne ogniska, zwane „sobótkami”. Ten, wywodzący się z obyczajowości ludowej, coroczny zwyczaj został zasymilowany z obrzędowością chrześcijańską. W czasach, gdy zegary nie były jeszcze w powszechnym użyciu w każdym gospodarstwie domowym, rozpalanie ognia było sygnałem do rozpoczęcia przygotowań do zbliżającego się święta.

Na pozostałym terenie Podkarpacia najpierw poganie obchodzili ten obyczaj w Noc Kupały, czyli około 21-22 czerwca, w czasie najkrótszej nocy w roku. Chrześcijanie przesunęli ten termin o kilka dni, by po zmroku w noc świętojańską podejmować obrzędy mające zapewnić świętującym zdrowie, czy urodzaj. Nierzadko odprawiano wówczas także rozmaite wróżby, związane z miłością. Kilka z nich spisał Zbigniew Kuchowicz, oto one: „Osobę jaką chcesz usidlić miłością ku sobie? Noś przy sobie mięso żrebięcia ususzone w garnku nowym i w piecu, z którego chleb wyjęto. Do którejkolwiek osoby je przyłożysz, kochać cię będzie. Albo noś przy sobie włosy końca ogona wilczego. Albo, gdy chleb z pieca wyjmą, ususz krew własną puszczoną na wiosnę w dzień piątkowy, razem z jądrami zająca i wątrobą gołębiczy, zetrzyj to wszystko na proszek i daj wypić osobie ulubionej”. (Z. Kuchowicz „Miłość staropolska”).

\* \* \*

### Marta Fitał

Choć w 1972 roku ochrzczono mnie imieniem Lucyna, to wszyscy znają mnie jako Martę. Ja sama także utożsamiam się z tym imieniem. Nie lubię zmian, dlatego od 24 lat mam tego samego męża, z którym wspólnie wychowujemy 3 niezwykle dziewczyny - nasze córki. Równie długi jest mój staż pracy w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Kolbuszowej. Studiowałam administrację i taki też zawód wykonuję. W wolnym czasie piszę: o



współczesnym świecie, o otaczających mnie ludziach, obiektach historycznych (głównie sakralnych) znajdujących się w mojej okolicy. Wydałam książkę o naszym kościele parafialnym i drugą... z tradycyjnymi recepturami kulinarnymi Lasowiaków. Kolejna – album o ranizowskiej parafii – właśnie się drukuje. Przez dwa lata pracowałam jako redaktor naczelna kwartalnika „Prosto z kolegiaty”, wydawanego przez kolbuszowską parafię pw. Wszystkich Świętych. Taka, jak i każda, praca daje mi mnóstwo satysfakcji, ale dużo więcej czerpię z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, dlatego na rzecz lokalnej społeczności działałam w stowarzyszeniu „Nasz Ranizów”. Dlatego wciąż poszukuję nowych sposobów na nawiązanie wartościowych relacji. Dlatego z pokorą, ale i wiarą, że słowa wiele mogą, przesyłam z głębin mojego serca kilka własnych tekstów, choć  
To nie żadna tajemnica:  
Teksty moje są dość marne  
Trudno nimi się zachwycić...

Włodzimierz Gąsiewski

# Noc Kupały i spalenie czarownicy w Glinach Małych

W 1983 r., w Glinach Małych powstał zespół ludowy „Nadwiślacy”, który w swoim repertuarze miał także miejscowe tradycje związane z życiem wsi. Wśród różnych prezentowanych obrzędów były zwyczaj związane także ze św. Janem i Nocą Świętojańską. W związku z tym członkowie zespołu: Cyprian Stachura, Grzegorz Peret i Jan Lewicki pod okiem inż. Stanisława Warczaka z Krakowa, który opiekował się także figurą św. Jana Nepomucena nad Wisłą, dokonali jej odnowienia. Postument przy podstawie wzmocniono betonowym cokołem, w którym umieszczono cztery metalowe słupy połączone łańcuchami. Wówczas też cała figura została pomalowana na białą.

Wtedy też zwłaszcza na przełomie lat 80. i 90. XX w. z udziałem zespołu „Nadwiślacy” w czerwcu organizowane były ob-



*Dostępu do św. Jana strzegą „czarcie wierzby”*



rzy „Nocy świętojańskiej”. Jedne z takich wieczorów i nocy odbyły się 25 czerwca 1995 r. i 23 czerwca 1996 r. z inicjatywy Ośrodka Kultury w Borowej z udziałem zespołu ludowego „Nadwiślaków” i miejscowej młodzieży, pod kierunkiem Janiny Stachury z Glin Małych. Zazwyczaj takie uroczystości ku czci św. Jana Nepomucena odbywały się w maju, ale ze względu na dużo pracy w polu, przenoszono je na Noc Świętojańską w okolicach 24 czerwca. Wcześniej kobiety zbierały zioła, które były i na lekarstwo, i na trucizny, i na odczynianie, i na uroki. Zioła zawsze odgrywały najważniejszą rolę.

Inscenizacja obrzędów rozpoczynała się pod figurą św. Jana Nepomucena modlitwą i pieśnią „Do św. Jana”.

### Witaj Janie

Witaj Janie z Bolesława  
masz się stawić przed Wacława  
bo król tak rozkazuje  
i już ciebie potrzebuje

Czemuż tak rozkaz surowy,  
jestem na wszystko gotowy,  
Wiem jaka to nowina,  
śmierci mojej godzina.

Pyta się król Jana śmieie  
co mu królowa w kościele  
do ucha powiedziała,  
z czego się spowiadała.



Wole wszystkie męki znośić,  
niż jedno słowo ogłosić.  
Większy to rozkaz od Boga,  
niż twa królu powaga.

Niech przybędzie prędko kat  
i obnaży ciało z szat,  
palcie go pochodniami  
i smolnymi świecami.

Złotem, ogniem oczyszczają,  
mnie zaś Jezu doświadczają  
i ochoty dodają  
Rany Twe wyrażają.

Co dla Boga skały, mury,  
kruszą się twarde marmury,  
a ty się mąk nie boisz,  
w uporze swoim stoisz.

Wiedz królu, że twe męki,  
słodsze niż niebieskie rzeki.  
Dla Jezusa mojego  
i dla świętych ran Jego.

Wiedźcież już uporczywego  
uwiążcie u karku jego kamień,

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>

z mostu praskiego zrzucicie  
jak niemownego.

Król mi mówi, rozkazuje,  
spowiedź usta pieczętuje.  
I myśleć się nie godzi,  
co słyszę przy spowiedzi.

Już dekret nieodwołany,  
jesteś już na śmierć skazany.  
Tobie za śmierć dziękuję,  
którą mile przyjmuję.

Plączcie sieroty ubogie,  
już związane ręce drogie,  
które was ratowały  
i jałmużnę dawały.

Już w Wełtawie utopiony,  
wielkim głazem obciążony,  
gwiazdom oświecony,  
do nieba przeniesiony.

Zgaśła świeca na ambonie,  
stracił się klejnot w koronie.  
Sieroty się pytają,  
gdzie ojca swego mają?

Już w niebie z Bogiem króluje,  
za nami tam orenduje.  
Jest naszym patronem  
i sławnym opiekunem.

Nie doznawszy Twej przyczyny,  
teraz i w śmierci godziny,  
o nasz miły patronie  
Nepomuceński Janie.

Podczas śpiewu rozpalano ogień, który powinien być  
krzesany – święty ogień, a przy ognisku dziewczęta wiyły  
wianki z kwiatów i ziół. Przy wiciu wianków układało się  
piosenki kojarzące małżeństwa, m.in.:

### „Oj czego płaczesz”

Oj czemu płaczesz moja dziewczyno,  
ach cóż ci za niedola.  
Nie płacz że Kasiu,  
Smutnaś po Jasiu.  
Oj będziesz ci go miała.

Moja Matulu, moja kochana,  
przygoda mi się stała.  
Uwiłam wianek z siedmiu rumianek.  
Woda mi go zabrała.

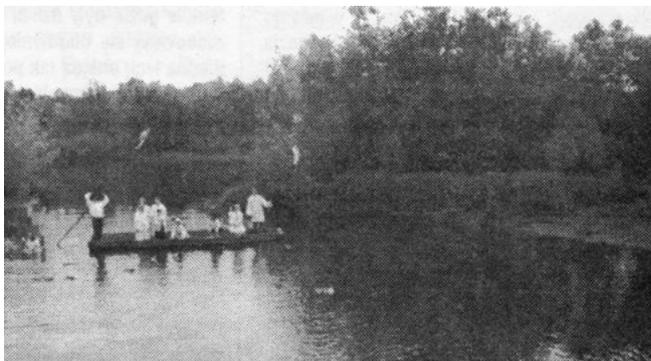
Ach stoi Jasiu, stoi kochany  
i patrzy na Jasieńkę.  
Nie bój się Kasiu, choć ci zabrany,  
to będziesz ty go miała.  
Oj mam ci ja mam parę łabędzi,  
popłyną one po nie.  
Ujrzysz wianuszek, a nie czapuszek,  
bo wianek nie utonie.

„Rutka”, „Tam nad Wisłą”, „Jak ja ciebie w tym gaiku”.  
Później następowało założenie dziewczętom wianków na głowy oraz zebranie i spalenie ziół w ogniu, i okadzanie się. Zioła palono żeby odczynić, żeby zabezpieczyć się przed urokami, przed czarami i przed chorobami.  
Towarzyszyła temu pieśń „Niechaj Ruta w ogniu trzeszczy”.

### Niechaj Rutka

Niechaj rutka w ogniu trzeszczy,  
czarownica w złości trzeszczy.  
Niech bylicy gałąź pęka,  
czarownica próżno stęka.

Myśmy tu przyszy z daleka,  
popaliły zioła święte.  
Nie zabiorą nam już mleka  
czarownice te przekłete.  
Spokojnie nam ogień świeci  
i ziołeczko każde tleje.  
Oj nie pomrą nasze dzieci.  
Oj nie będzie swaru w domu.



W kolejnej części inscenizacji obrzędu przy wypowiedzianych słowach:

„Gorojże, goroj czarowniczyso  
Za nase krówki, za nase mlicko”,

następowało symboliczne spalenie kukły czarownicy oraz skoki młodzieńców przez płonące ognisko. Obrzęd ten wynikał z ustnej legendy, jakoby w średniowieczu rzeczywiście w okolicy spalono na stosie kobietę uznaną za czarownicę, która rzuciła urok na miejscowe krowy.

Według miejscowych wierzeń ludowych jeszcze z lat 60. XX w., diabeł wchodził z ścisłe kontakty z czarownicami, kobietami, których specjalnością było odbieranie krowom mleka. Czarownica na pozór nie różniła się niczym od innych wiejskich kobiet. Zdecydowana na zaprzeczenie duszy diabłu, szła do wierzbowej dziupli, gdzie ów często przebywał i mówiła „Rokita, przysła do Ciebie kobita, daje ci dusze i ciało, bo sie ji mlyka zachciało”. Diabeł brał ją wtedy we władanie i od tego momentu kobieta stawała się czarownicą niebezpieczną dla innych. Wierzenie to pochodzi z m.in. z pobliskich Gawłuszowic, a w pobliżu św. Jana Nepomocena w Glinach Małych rosną nadal bardzo stare wierzby z dziuplami, w których mógłby zagnieździć się diabeł.

W dalszej części odgrywanych obrzędów wszyscy uczestnicy szli nad pobliską Wisłę. Dziewczęta na wodę „obtańcowywały” wianki i przy śpiewie pieśni „W polu lipieńka” wrzucały wianki do rzeki. Do wianków dziewczęta wkładały listy z adresem. Wisłą płynęły tu wianki ze Szczucina, a nawet z Korczyna. Bywało, że chłopcy wypływali później nad Wisłę i szukali tych wianków, który chwycił to mu się ta panna należała. Do wody wrzucano także płonące żagwie z ogniska. Wianki płynęły z prądem, a uczestnicy obrzędu wracali znów pod św. Jana Nepomucena gdzie nadal płonęło ognisko. Niektórzy chłopcy o północy szukali kwiatu paproci, a



zabawy przy ognisku i tańce trwały czasem do białego rana.  
Przy ognisku śpiewano także pieśń:

### Wisło moja

Wisło moja Wisło stara  
co tak smutno płyniesz?  
Skąd tej wody nazbierałaś?  
Mów – nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sonej na karpackich górach  
i na ziemi ukochanej, tam w Krakusa murach.  
Krakowianka lżą oblaną rzuciła mi wianki,  
potem strumień też męczeński wlały

Warszawianki.



„Diabeł z czarownicą” (fot. Włodzimierz Gąsiewski)

Źródła: M. G[ąsiewski], *Tam nad Wisłą wianki wita.* „Wieści z gminy”. Nr 5 z 29 VII 1995 r., s. 2; W. Gąsiewski, *Witaj Janie Nepomucenie*, „Wieści Regionalne”. R. 1996, nr 5-6, s. 6-7; Sz. Komoński, *Sacrum w plenerze czyli kapliczki, krzyże i figury przydrożne parafii Borowa*. T. 1. Borowa 2005, s. 83-85; *Prace i materiały z badań etnograficznych w mieleckiem*. Red. S. Darłakowa, Cz. Szetela. Rzeszów 1970, s. 293-295; *Schematyzm diecezji tarnowskiej. Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie diecezji tarnowskiej*. Tekst. Red. ks. Jan Rzepa. Tarnów 1983, s. 5; W. Wiącek, *Za bramą wiecznej ciszy*. Cmentarz rzymsko-katolicki w Borowej. Borowa 1992, s. 36-37; piosenki z rękopisów zespołu „Nadwiślacy” spisał W. Gąsiewski.



„Czarcie dziuple nadal czekają na czarownice...”



Irena Mycielska wychowana była w pałacu Mycielskich w Wolsztynie. I-szą wojnę światową spędziła wraz ze swoimi siostrami w Szwajcarii, znała kilka języków, miała piękną egzotyczną, cygańską urodę<sup>4</sup>. W roku 1923 wyszła za mąż za Tytusa Jana Tarnowskiego, ale małżeństwo długo nie trwało. W 1926 r. doszło do tragicznej śmierci Tytusa, którego w Zdziechowicach postrzelili zaprzyjaźniony leśnik w ataku szału. Umarł w szpitalu w Tarnobrzegu; pogrzeb odbył się w Chorzeliwie. Irena została wtedy z dwojgiem dzieci (córka Maria (1925-1984), syn Jan Roman (1924-2004)). W tym czasie dworem w Maliniu zarządzał teść, Szczepan Tarnowski. Irena dużo chorowała i leczyła się. W jednym z czeskich sanatoriów zapoznała się z lekarzem, z którym chciała ułożyć sobie życie. Niestety, w drodze do Polski przyszły partner zginął w wypadku samochodowym. Przez następne kilkanaście lat cierpiała na lęk i samotność. Dopiero po wojnie, kiedy w wyniku reformy rolnej utraciła majątek i zmuszona była do zarabiania na życie, pozbyła się większości dolegliwości nerwicowych.

Dwór Malinie w okresie II wojny światowej był miejscem schronienia wielu uciekinierów z różnych stron Polski, chętnie przygarniał znajdujących się w trudnej potrzebie ludzi kultury i sztuki. Już pod koniec sierpnia 1939 roku do dworu przyjechała z Wolsztyna siostra Ireny Mycielskiej, Antonina Michałowska „Tonja” (1901-1960) wraz z czworgiem dzieci: Ireną (1931-2007), Władysławem (1934-2009), Alfredem (1935-) i Stefanem (1937-2005). Stefan Michałowski, mąż Antoniny Michałowskiej pozostał w Wolsztynie. Rodzinie towarzyszyła guwernantka zwana „Mademoiselle”. Wybuch wojny

<sup>4</sup> A. Małachowski, *Żyłem...szczęśliwie*, Wydawnictwo 69, 1993 r, s. 120.



*Dwór Malinie w okresie międzywojennym. Fot. August Jaderny. Zbiory Muzeum Historii Fotografii „Jadernówka” w Mielcu.*

spowodował panikę wśród mieszkańców dworu Malinie. Spadające bomby na mieleckie zakłady lotnicze były widoczne z górnej kondygnacji dworu. Podjęto decyzję wyjazdu w bardziej bezpieczne miejsce. Punktem docelowym był majątek męża Ireny Mycielskiej o nazwie Irena, położony w głębokich lasach, z dala od szosy, mostów kolejowych i wszelkich punktów strategicznych. Majątek Irena znajdował się w okolicach Zaklikowa (obecnie własność Domu Pomocy Społecznej „Caritas” w Irenie) i został założony w 1906 roku przez hr. Tarnowskiego w miejscu dawnej pudlingarni (zakładu w którym oczyszczano surówkę z domieszek węgla, krzemu i manganu), założonej w XIX w. przez hr. Henryka Łubieńskiego. W skład majątku należał też folwark w Antoniówce k/ Zaklikowa, który od I ćw. XX w. był własnością hr. Tarnowskiego<sup>5</sup>.

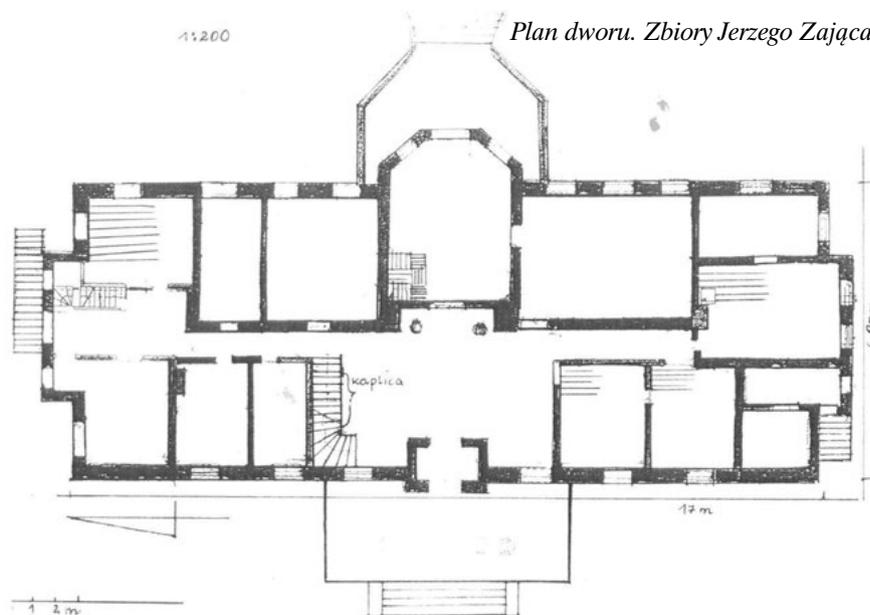
<sup>5</sup> Obecnie istnieje tylko kaplica św. Antoniego Padewskiego. Zob. *Studium uwarunkowań*

Podróż rozpoczęto samochodem administratora Malinia do Dzikowa do majątku Artura Tarnowskiego. Po drodze, w Chmielowie przeżyli bombardowanie. Po dotarciu do Dzikowa, zatrzymali się na obiad w rodzinie Artura Tarnowskiego, ale i tutaj przeżyli nalot 18 samolotów niemieckich, które zbombardowały miasteczko i fabrykę wódek należącą do Tarnowskich. W tej sytuacji jeszcze tego samego dnia wyjechali do Zbydniowa do majątku Horodyńskich. Po przenocowaniu załadowali walizy i tobołki na dwa drabiniaste wozy i wyruszyli w kierunku majątku Irena. Po drodze mijali pałacę się wsie. W majątku, do którego dotarli po południu spotkali mieszkańców dworu w Chorzeliwie: Karola Hilarego Tarnowskiego (1889-1981) z dziećmi Gabrielą (1933-1942) i Karolem Benedyktem „Bratkiem” (ur. 1937, późniejszy pianista i filozof, prof. i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Zaklików, Zaklików 2002, s. 45

PAT i UJ) oraz Zofię Tarnowską (1866-1954), córkę Jana Józefa Tarnowskiego (ciotka Karola Hilarego) i Jana Tarnowskiego (1866-1954), brat Karola Hilarego. Wszyscy, którzy dotarli do tego majątku byli zadowoleni z tego miejsca, bo wydawało się, że tutaj w pustkowiu i głuszy nic się nikomu nie stanie i spokojnie będzie można przeczekać najgorsze miesiące. Jednakże, kiedy już rozstawiano łóżka do spania usłyszeli huk bomb spadających na folwark Antoniówek. W dworze powypadały od huku wszystkie szyby, a wieczorem nad lasem rozgorzała ogromna luna<sup>6</sup>. Po nocnych dyskusjach uciekinierzy z Malinia postanowili opuścić majątek Irena Tarnowska z Chorzelowa i Szczepan Tarnowski z Malinia postanowili wrócić do domu, natomiast Irena Mycielska z dziećmi i jej siostra Antonina Michałowska z dziećmi postanowiły uciekać dalej na wschód. Po załadowaniu części dobytku na dwa wozy drabiniaste wymoszczone słomą z wynajętymi końmi wyruszono na tułaczkę w nadziei, że uciekną poza zasięg niemieckich wojsk. Rodzinie towarzyszyła pokojówka Maniusia i guwernantka „Mademoiselle”.

Poruszano się głównie polnymi drogami, bo główne drogi były zatłoczone uciekającym wojskiem i narażone były na bombardowanie. Jedna z uczestniczek tej tułaczki, Irena Michałowska tak to opisuje: (...) Z wszystkich stron widać tylko było pożary, więc najbardziej zdesperowani chcieli zostać na miejscu, ale jednak po chwili, tak jak my ruszali w dalszą drogę. Mijaliśmy pałace wsie i miasteczka, widzieliśmy rannych i zabitych, pogubione dzieci, pogorzalców i na skrajach lasów zbombardowane i zmasakrowane obozy polskiego wojska. Robiliśmy postoje przy studniach w chłop-

<sup>6</sup> I. Michałowska-Stecka, *Moje wspomnienia*, Wydawnictwo Siedmiogród, Wrocław 2016, s. 42.



*skich zagrodach, odpoczywaliśmy w sadach zmęczeni, głodni, okryci kurzem i równie brudni jak wszyscy, których spotykaliśmy po drodze. Mama, która często powoziła sama, odbierając leżące przysypiającemu gospodarzowi, wybierała zwykle polne drogi, bo na szosy było trudno wyjechać. Działy się tam zresztą dantejskie sceny. Wozy konne w potwornym ścisisku wpadały jedne na drugie, rozjeżdżały pogubione rzeczy a nieraz waliły się do rowów powodując tym większe zamieszanie<sup>7</sup>.*

Uciekinierom z Malinia towarzyszyły przez całą drogę naloty i bombardowania, podczas których należało uciekać w pola, a po skończonym nalocie powracać na swoje miejsca i jechać dalej. Zwykle przed zmrokiem docierano do jakiegoś dworu, gdzie dostawano kolację, nocleg i prowiant na dalszą drogę. W dniu 5 września dojechali do

<sup>7</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 43.

Zwierzyńca, gdzie przenocowali u rodziny Zamojskich. W tej miejscowości przeżyli kolejne duże bombardowanie. Z wielkim trudem udało im się wynająć konie z miejscowego browaru i po trzech dniach wyruszono w dalszą drogę.

W dniu 10 września dotarli do Zamościa, a trzy dni później w czasie bombardowania, przekroczyli promem rzekę Bug w miejscowości Kryłów. Po drugiej stronie Bugu było jeszcze bardziej niebezpiecznie. Oprócz nalołów słychać było strzały armatnie i karabinów maszynowych. Nadal nocowali w polskich folwarkach, ale niekiedy zmuszeni byli nocować na wozach lub w napotkanych szopach. W okolicach Uhrynowa (dzisiaj Ukraina) dowiedzieli się z radia o napaści Związku Radzieckiego na Polskę i postanowili natychmiast wracać do domu, do Malinia. W drodze powrotnej mijali pod ostrzałem wsie i miasteczka, gdzie z dachów strzela-



Malinie, dożynki 1926 r. W najwyższym rzędzie w środku (jasny strój) - stangret Michał Sikora. Ze zbiorów Bartka Kowalskiego.

li snajperzy sięgając popłoch i zamieszanie. Po pobycie w Uśmierzu, przebrani za chłopów przedzierali się przez lasy pełne ukraińskich band. Musieli się spieszyć, bo wojska sowieckie przemierzwały się na zachód w kierunku Sanu.

W jednym z miasteczek spotkali Józefa Michałowskiego, brata wspomnianego wcześniej Stefana Michałowskiego, który uciekł z sowieckiej niewoli. Z jego pomocą udało się w pośpiechu, w dniu 25 września, dotrzeć z powrotem do majątku Irena. Następnego dnia, wcześniej rano wyjechali w kierunku Sanu, aby zdążyć przepłynąć się przez rzekę. Zanim dojechali zrobił się już wieczór, ostatni prom był już w połowie drogi na przeciwległy brzeg. Polscy saperzy przygotowali się do wysadzenia promu i nie chcieli już przewozić przez rzekę. Sytuacja stała się dramatyczna, bo nie było możliwości przepłynąć się przez rzekę, a w każ-

dej chwili mogli nadejść Sowieci. Dopiero rozmowa Ireny Mycielskiej z polskim oficerem, w której poinformowała go, że są potomkami hetmana Tarnowskiego spowodowała zmianę decyzji i ostatni raz prom przewiózł ich na drugą stronę rzeki. Po przenocowaniu w Zbydniowie udało im się dojechać 30 września do Malinia.

Po powrocie do Malinia, okazało się, że we dworze kwaterują niemieccy oficerowie, którzy zajęli pokoje gościnne na parterze, a w parku mieszkają zwykli żołnierze. Była to jednostka lotnicza. W listopadzie 1939 roku przyjechał do Malinia Stefan Michałowski, szwagier Ireny Mycielskiej, mąż Antoniny Mycielskiej.

Początek wojny rozdzielił rodzinę Michałowskich. Stefan Michałowski pochodził z rodziny ziemiańskiej z której pochodził Piotr Michałowski wielki społecznik, powstaniec i malarz scen batalistycznych. Ojciec Stefana Włady-

## Historia, architektura i kultura

śław – właściciel majątku Dobrzechów, a także starosta jasielski - zasłużył się w I wojnie światowej jako szef biura prezydium Naczelnego Komitetu Narodowego w Wiedniu, który był inicjatorem tworzenia Legionów Polskich przy armii austriackiej. Stefan Michałowski chodził do szkoły średniej w Jaśle i w Wiedniu, gdzie zdał maturę. W 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, w czasie której dom rodzinny w Dobrzechowie został całkowicie zniszczony. Jego rodzice przenieśli się do Krakowa, a on sam rozpoczął studia na Politechnice Gdańskiej. Kilka lat później został jednym z dyrektorów lotniska w Gdańsku. W 1928 roku ożenił się z Antoniną Mycielską z Wolsztyna, siostrą Ireny Mycielskiej, właścicielki dworu w Maliniu i zamieszkali w Wolsztynie. Po zajęciu Wolsztyna przez wojska niemieckie, Michałowski został wraz z całą elitą miasteczka aresztowany i groziła mu śmierć (miał status zakładnika). Tylko dzięki spotkaniu swojego kolegi ze szkoły, który teraz w mundurze niemieckim kierował magistratem, udało mu się uciec do Krakowa a stamtąd do Malinia.

Stefan Michałowski po przyjeździe do Malinia na prośbę właścicielki zaczął prowadzić buchalterię, zaopatrzenie i finanse dworu. W tym celu zajął kancelarię, która mieściła się na parterze dworu i tam prowadził całą księgowość dworu. Życie powoli we dworze zaczęło się normalizować. W lutym 1940 r. pojawili się we dworze nauczyciele dzieci Ireny Mycielskich (nauczyciel Codello do Jana Tarnowskiego i historyczka Stoińska do Marii Tarnowskiej) oraz nauczyciele dzieci Antoniny Michałowskiej (Genia i Hanka Lorencówny). W 1940 roku do Malinia przyjechała druga siostra właścicielki dwo-



ru Maria Mycielska, „Marychna” (1897-1989), która przebywała w obozie niemieckim i była bardzo wycieńczona, co spowodowało zachorowanie na tyfus. Jej choroba tak przerażała mieszkających tam Niemców, że wszyscy wynieśli się w ciągu jednego dnia. Dopiero po sześciu tygodniach, gdy wyzdrowiała wrócili z powrotem.

Z udziałem Marii Mycielskiej wydarzył się w Maliniu niebezpieczny incydent. Niedługo po jej wyzdrowieniu, zjawił się w Maliniu stary niemiecki generał, który przyjechał wizytować jednostkę stacjonującą we dworze. Niemcy przedsięwzięli wszelkie środki ostrożności. Mieszkańcom dworu nie wolno było opuszczać domu a park został obstawiony patrolami. Wtedy to „Marychna” postanowiła dokonać „zamachu” na generała. W momencie, kiedy generał zjawił się na tarasie domu, akurat pod jej oknem z okrzykiem „eine bombe” zrzuciła mu na głowę teczkę wypchaną książkami. Skutek uderzenia tej „bomby” w głowę generała byłby niebezpieczny, gdyby nie adiutant generała, który złapał nad głową generała teczkę. Tylko dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego przez Stefana Michałowskiego udało się sprawę zatuszować bez konsekwencji dla mieszkańców dworu.

Mimo okupacji i stacjonujących lotników, atmosfera w domu była miła. Dwór był miejscem spotkań towarzyskich miejscowych ziemian. Zwłaszcza w sobotę i niedzielę przychodziło wiele osób. Do Malinia przyjeżdżały Rejówny i Rejowie z Przecławia, Tarnowscy z Chorzelowa oraz liczni goście z innych miejscowości. Często odbywały się tutaj koncerty fortepianowe z udziałem wszechstronnie utalentowanego Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, Jacka Woźniakowskiego (1920-2012) i Stefana Michałowskiego. Z czasem zaczęła przyjeżdżać znana skrzypaczka Eugenia Umińska. Grywane były koncerty fortepianowe Griega, Rachmaninowa, Gershwin. Koncerty i spotkania odbywały się w salonie, który usytuowany był na parterze. Muzykę można też



Po lewej: Dwór Malinie w zimie 1941 r., widok od frontu. Po prawej: widok od ogrodu. Ze zbiorów Marii Steckiej.

było usłyszeć z adapteru, którym się opiekował elektryk Wąsik z Mielca. Dzięki Eugenii Umińskiej, Piotr Michałowski zdobył płyty z nagrałymi koncertami Czajkowskiego, Rachmaninowa, Brahmsa. Co pewien czas urządzano przedstawienia na wzór pierwszego polskiego kabaretu literackiego „Zielony Balonik” z Krakowa. Udział w przedstawieniach brali mieszkańcy dworu w Chorzelowie i Maliniu. Przedstawienia odbywały się w holu, na które zjeżdżali się goście z sąsiednich dworów. Dla mieszkańców i rezydentów dworu były to chwile, kiedy wszyscy schodzili się do salonu, żeby, choć na chwilę oderwać się od wojennej rzeczywistości.

Warto w tym miejscu przybliżyć wygląd i atmosferę dworu. Najbardziej uczęszczaną częścią dworu był hol. W holu był kominiek i stała duża sofa. Na podłodze leżała duża skóra niedźwiedzia z łapami i wypchaną głową. Przez hol prowadziły wszystkie drogi do różnych pomieszczeń, tędy wchodziło się schodami na piętro do różnych pokoi i tutaj była urządzona kaplica, gdzie wszyscy gromadzili się do modlitwy. Z holu wchodziło się do jadalni i osobnymi drzwiami do salonu, za którym mieścił się mały salonik do gry w brydża. Z jadalni można było wyjść na taras. Najbardziej przytulnym i reprezentacyjnym miejscem był salon. Na ścianach wisiało wiele starych obrazów, w tym portret Ludwika Mycielskiego – powstańca. Na tle blade-różowych zasłon oraz kompletu mebli z fotelami po Paderewskim, stał fortepian, na którym latem stały zawsze kwiaty<sup>8</sup>. Budynek dworu, otoczony rozległym parkiem krajobrazowym został zaprojektowany przez znanego krakowskiego architekta Wacława Krzyżanowskiego z tym, że

<sup>8</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 50.



Na tarasie dworu, 1941 r. Od lewej: właścicielka dworu Irena Tarnowska, Władek Michałowski, Piotr Michałowski, Maria Tarnowska. Ze zbiorów Marii Steckiej.

według tego projektu wzniesiono jedynie parter, zaś piętro wzniesiono według planów Szczepana Tarnowskiego. Dwór częściowo murowany, częściowo drewniany ma kształt wydłużonego prostokąta. Pod większością budowli są obszerne piwnice w których były zlokalizowane różne podręczne magazyny oraz hydrofornia zasilająca cały budynek w bieżącą wodę. Na każdej kondygnacji znajdowały się skanalizowane łazienki z bieżącą wodą. Budowla jest parterowa, ale posiada mansardowe poddasze ze stromym wielopołaciowym blaszanym dachem. Główne wejście jest od strony zachodniej z wysokim (do dwóch kondygnacji) czterokolumnowym portykiem z trójkątnym szczytem. Od strony ogrodu w centralnej części znajduje się półkolista ganek z jednobiegowymi schodami.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu dworu była śmierć Szczepana Tarnowskiego, który zmarł w dniu 1-go maja 1940 r. Na pogrzeb przyjechały delegacje z wielu rodzin dworskich m. innymi: Ho-

rodyńscy, Reyowie, Mycielscy, Tyszkiewiczowie<sup>9</sup>.

Życie pod okupacją dostarczało coraz to nowych wydarzeń, w których brali też udział mieszkańcy dworu. W dniu 9 marca 1942 roku rozpoczęła się deportacja mieleckich Żydów. Żydzi z Mielca zostali zgromadzeni w hangarach na mieleckim lotnisku i przetrzymywani byli w ciężkich warunkach<sup>10</sup>. Na drugi dzień po ich uwięzieniu w hangarach przyjechał goniec do Piotra Michałowskiego z informacją, że w hangarach przebywają też dzieci, które nie mają jedzenia i picia. W tej sytuacji Piotr Michałowski razem z Karolem Tarnowskim z Chorzelowa pojechali do Mielca, żeby wyprosić u najwyższych urzędników niemieckich zgodę na dostarczenie przez

<sup>9</sup> *Anno Domini... Księga gości Chorzelowa*, opr. Skrzypczak Jerzy, Mielec 2000, s. 76.

<sup>10</sup> Zob. A. Krempa, *Zagłada Żydów mieleckich*, wyd. II, Muzeum Regionalne w Mielcu. Mielec 2013 r.



„Kochanej Tuni i Stefanowi na pamiątkę niezapomnianych dni Malińsko-Chorzelskich” Eugenia Umińska.

Malinie i Chorzelów transportu żywności na lotnisko, w tym mleka dla dzieci. Niestety mimo wielogodzinnych starań nie udało się nic załatwić w mieście ani na lotnisku, gdzie już bez zezwolenia dotarł Piotr Michałowski ryzykując śmiercią. Po tym wydarzeniu nauczyciel Jana Tarnowskiego - Codello, narodowości żydowskiej, wyjechał, ponieważ nie czuł się bezpiecznie w domu, gdzie mieszkało wielu niemieckich wojskowych.

Mimo zagrożenia w majątku Ireny Mycielskiej ukrywała się inna rodzina żydowska. W skład majątku wchodziła gorzelnia dworska w folwarku Frankówka oddalona od dworu zaledwie o kilkaset metrów. Mimo widocznych z szosy Mielec-Tarnobrzeg, wysokich zabudowań, gorzelnia we Frankówce podczas okupacji była



Dwór Malinie. Stefan Michałowski, 1941 rok. Ze zbiorów Marii Steckiej.

na uboczu w terenie niezabudowanym, do której w okresie jesiennych i wiosennych deszczy trudno było dojechać. Składała się z murowanej z cegły gorzelnii, rozwalających się czworaków, stodoły i stajni i wysokiego komina, który zachował się do współczesnych czasów. Droga do gorzelnii była polna i błotnista, ale nie reperowano jej, ponieważ obawiano się Niemców, którzy mieli utrudniony dojazd. W suterenie mieszkał gorzelany o nazwisku Fred Rateński, narodowości żydowskiej, który

przez całą okupację przechowywał tam swoją siedmioosobową rodzinę. Mieszkanie gorzelanego mieściło się pod podłogą w suterenie gorzelnii i schodziło się do niego jak do piwnicy. Dzięki jego usytuowaniu i nieprzejezdnej drodze rodzina Freda ocalała, ale większość mieszkańców dworu Malinie o ukrywanej rodzinie nic nie wiedziała, za wyjątkiem kilku wtajemniczonych, w tym Piotra Michałowskiego, który często zaglądał na Frankówkę<sup>11</sup>.

Z gorzelnią wiąże się także kilka ciekawych epizodów związanych z mieleckim obwodem AK. W dniu 3 kwietnia 1942 roku oddział partyzancki AK Kazimierza Bogacza ps. „Bławat” z Tarnobrzega dokonał napadu na gorzelnię we Frankówce i Józefowie. Zrabowano w sumie dwie beczki spirytusu po 500 litrów, które miały być sprzedane a pieniądze miały być przeznaczone na cele organizacyjne AK, głównie na finansowania gazetki „Odwet”<sup>12</sup>. Koordynator akcji - „Kuwaka”, „Jasica” (Stanisław Stala) przejął alkohol i miał dokonać sprzedaży. Jednakże sprawa była przez niego odwlekana i ostatecznie po częściowym podbieraniu alkoholu przez partyzantów nie otrzymano pieniędzy o czym „Bławat” zawiadomił w marcu 1944 r. komendanta podokręgu AK płk Kazimierza Putka ps. „Zworny”. Zdaniem jednego z partyzantów „Orlicza” (NN) pieniądze ze sprzedaży przywłaszczyl sobie „Kuwaka”.

Napady na dwory w czasie okupacji były nierzadkim zjawiskiem. Warto

<sup>11</sup> W sąsiednim dworze w Chorzelowie przebywała też pod przybranym nazwiskiem Żydówka Marysia Kopczyńska. Zob. *Anno Domini... Księga gości Chorzelowa*, s. 5-6.

<sup>12</sup> Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej: APRz), Zespół 108 Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Rzeszowie, syg. 119, Oryginalne dokumenty o treści organizacyjnej 1944, k. 155-156.

tutaj przytoczyć inny napad na dwór w Woli Zdakowskiej. Napad na dwór hrabiego Konstantego Romera (herbu Jelita) wykonała niezidentyfikowana grupa uzbrojonych mężczyzn w południe w dniu 14 czerwca 1943 roku. Grupa składała się z 15 osobników uzbrojonych w broń palną (karabiny, rewolwery, granaty), którzy zażądali owsa oraz siodła dla koni. Kiedy hrabia odpowiedział, że nie posiadają tego, wtedy zażądali wydania pieniędzy. Hr. Konstanty Romer (1899-1953) wyjął 500 zł, ale to nie zadowoliło napastników i nakazali otworzyć kasę, w której nie było żadnej gotówki. Ostatecznie grupa „partyzantów” ubranych w mundury wojska niemieckiego, policyjnych i cywilnych zabrali spodnie koloru khaki i dwie butelki wódki i odjechali furmankami w kierunku Wisły. Śledztwo w tej sprawie prowadził dowódca placówki policji kryminalnej w Mielcu (*Kripozugführer*) Władysław Reiter<sup>13</sup>.

W dworze Malinie znalazła schronienie Władysław Tabor, która zbiegła z obozu Auschwitz-Birkenau i tutaj pracowała. Niestety musiała uciekać, ponieważ została wydana przez 18-letnią Fajgę Silber z Grochowego, której Tabor dała kawałek chleba. Żydówka Fajga została aresztowana przez policjantów z Sonderdienstu ze Stützpunktu z Padwi Narodowej. Niemcy wykorzystali ją do współpracy w zamian za pozostawienie jej przy życiu. Od wiosny do lata 1943 r. Fajga krążyła po okolicy i zgłaszała na posterunek w Padwi przypadki naruszenia prawa niemieckiego, w tym udzielania jej pomocy jako Żydówce<sup>14</sup>. Do jej śmiertelnych ofiar

<sup>13</sup> APRz, Zespół 26, Sąd Specjalny Niemiecki w Rzeszowie, syg. 335, Akta podręczne w związku z napadem rabunkowym na hr. Konstantego Romera i innych w okolicach Mielca, k. 1-5a.

<sup>14</sup> T. Frydel, *Powiat dębicki, w: Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupo-*





*Dwór Malinie, 1941 r. Od lewej: Karol Tarnowski, Irena Tarnowska, Stefan Michałowski, p. Rysińska, Antonina Michałowska, p. Rysińska. Ze zbiorów Marii Steckiej*

denuncjacji należy zaliczyć trzy rodziny pochodzenia romskiego oraz trzech Polaków: Władysława Witka z Ławnicy, Jana Hyjka z Pierzchne i Bika z Zarównia. Polacy zostali rozstrzelani w lasku w Maliniu.

W Grochowem, w przysiółku Antońka, mieszkaly trzy romskie rodziny. Były to rodziny Laskowskich, Białoniów i Siwaków, które częściowo trudniły się rolnictwem, a częściowo grą na weselach. Osada Romów składała się z kilku domostw i liczyła około 12 osób. Romowie prawdopodobnie ukrywali Żydów i zostało to wykryte przez funkcjonariuszy ze Stützpunktu w Padwi Narodowej. Latem 1943 roku wczesnym rankiem cała obsada posterunku w Padwi dwoma furmankami pojechała do osady Romów zabierając ze sobą wspomnianą Żydówkę i tam ich rozstrzelano<sup>15</sup>. Dom, w którym mieszkali Romowie został rozebrany.

Mimo tych zagrożeń rodzina Tarnowskich z Malinia wniosła pomoc wielu potrzebującym. W majątku Ireny Mycielskiej mieszkało sporo rezydentów, których utrzymywała. Za namową Heleny Jabłonowskiej z domu Rey, właścicielki majątku w Przyborowie, udzielała pomocy żywnościowej jeńcom obozu w Pustkowie. Helena Jabłonowska była przewodniczącą Rady Głównej Opiekuńczej w Dębicy. W 1943 roku udało się jej uzy-

wanej Polski. Tom II pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego, Warszawa 2018, s. 460.

<sup>15</sup> A. Krempa, *Placówka Stützpunktu w Padwi Narodowej w: „Mieście Zapiski”* nr 9-11, Rocznik Ziemi Mieleckiej 2006-2008, Mielec 2010.

ścić zezwolenie na dostarczanie żywności do obozu w Pustkowie. Irena Mycielska wysyłała raz po raz duże wozy żywności do obozu. Pochłaniało to ogromne sumy, które mogła przeznaczyć na zabezpieczenie swojej i dzieci przyszłości. Wołała jednak rozdać bardziej potrzebującym<sup>16</sup>.

Rok 1943 to nasilenie terroru w powiecie mieleckim. Po deportacji mieleckich Żydów nastąpiły pacyfikacje i egzekucje Polaków. Do mieszkańców dworu docierały wieści o tym, co dzieje się w obozach koncentracyjnych. W mieleckich zakładach lotniczych aresztowano 30 Polaków, których wywieziono do Oświęcimia. Głośnym echem wśród ziemian w okolicach Mielca, odbiła się tragedia w należącej do Horodyńskich majątku w Zbydniowie. Podczas wesela córki senatora II RP, Stanisława Wańkowicza, (bratanica pisarza Melchiora Wańkowicza), wpadł oddział SS i wymordował część domowników i gości.

Mimo tych zagrożeń w majątku w Maliniu znalazło schronienie wielu ludzi zbrojnego podziemia i prowadzona była konspiracja. Konspiracja związana była początkowo z mało znaną ziemiańską organizacją „Tarcza”. „Tarcza” była polską konspiracyjną organizacją o charakterze paramilitarnym i społecznym, składająca się w większości z ziemian i przemysłowców, której współzałożycielem był Karol Hilary Tarnowski ps. „Leliwa”, właściciel majątku w Chorzelowie i Leon Krzczunowicz. Zadania „Tarczy” były bardzo szerokie, ale obejmowały głównie zbieranie funduszy na potrzeby podziemia, utrzymywania stałej łączności z władzami wojskowymi ZWZ-AK, dostarczania informacji z terenu, dostarczania im środków do życia, zakup i przewożenie broni<sup>17</sup>. Karol Tarnowski jeszcze przed wojną znał generała Bora Komorowskiego. Poprzez prywatne kontakty, informacje zbierane w terenie trafiały do AK-owskiej centrali. Co najmniej jeden raz odwiedził Malinie Leon Krzczunowicz<sup>18</sup>. „Tarcza” organizowała pomoc sanitarną oddziałom leśnym, tworzyła w konspiracji szpitale po dworach, pomagała w ukrywaniu się „spalonym” członkom AK i prześladowanym osobom pochodzenia żydowskiego.

W dworze w Maliniu członkiem „Tarczy” był Stefan Michałowski ps. Pianino. Piotr Michałowski w sprawach „Tarczy” prawie codziennie kontaktował się z Karolem Tarnowskim, z którym uzgadniane były wszystkie przedsięwzięcia. Prowadząc buchalterię i zaopatrzenie majątku swojej szwagierki Ireny Tarnowskiej z

<sup>16</sup> A. Małachowski, op. cit., s. 121.

<sup>17</sup> Archiwum Fundacja-Zakład Narodowy im. Ossolińskich, syg. 15631, Karol Tarnowski, *Zapiski, r.1974*. Maciej Rudziński, „Uprawa” vel „Tarcza”, Niepodległość i Pamięć 9/1 (18), s. 179-196, 2002.

<sup>18</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 134.



Dwór Malinie, 1941 r. Od lewej: S. i Z. Siemieńscy, Karol Tarnowski, Maria Tarnowska, Piotr Michałowski (brat Piotra), Jacek Woźniakowski. Ze zbiorów Marii Steckiej

d. Mycielska, często wyjeżdżał w teren, a także do Krakowa i Warszawy, co umiejętnie potrafił wykorzystywać w pracy konspiracyjnej nie budząc niczych podejrzeń. Było to ważne, ponieważ część dworu malińskiego zajmowali lotnicy niemieccy stacjonujący tu przez prawie całą wojnę<sup>19</sup>. Praca Stefana Michałowskiego w „Tarczy” polegała głównie na zbieraniu pieniędzy wśród ziemian, którymi wspomagano działalność Armii Krajowej. Nie były to jednak dobrowolne datki, tylko ustalony podatek od majątków, gorzelni, młynów i tartaków i chociaż było regułą, że płacą wszyscy, to czasami zdarzało się, że Michałowski spotykał się ze sprzeciwem. Działalność ta wymagała zmysłu organizacyjnego i taktu, a także była

<sup>19</sup> C. Olejnik, *Wolsztyński Słownik Biograficzny cz. II*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Wolsztyn, Wolsztyn 2007, s. 192-193

niebezpieczna, bo wygezekwowane pieniądze zawoził osobiście do Warszawy, do Komendy Głównej AK. Początkowo jeździł tam z żoną, bo wyglądało to bardziej naturalnie, ale od czasu, kiedy oboje przeżyli w pociągu rewizję całego wagonu przez policję niemiecką i tylko cudem, dzięki świetnej znajomości niemieckiego przez żonę, udało się przenieść walizkę z pieniędzmi do drugiego wagonu, Michałowski zdecydował jeździć sam, aby nie narażać dwóch osób. Dysponowanie dużymi kwotami narażało go też na rabunek. W lipcu 1943 roku dwóch żołnierzy mieleckiego AK dokonało na Michałowskim wymuszenia 20 tysięcy złotych. Sprawa wymuszeń i napadów przez AK miała szerszy zasięg i opisana jest w książce „Mielec 1939-1945. Tajemnice militarne i historie wojenne”. Akcja ta o kryptonimie „5” zakończyła się wyrokami śmierci za powyższe wymuszenie i inne napady dla pięciorga żołnierzy, którzy tworzyli dowództwo Komendy Obwodu AK Mielec. Finał tej akcji, czyli wykonanie wyroków odbyło się w lutym 1944 roku prawdopodobnie w obszernych piwnicach dworu Malinie<sup>20</sup>.

Michałowski był specjalistą od nasłuchów radiowych. Posiadał dwa radiodbiorniki skonstruowane przez mechanika w Mielcu o nazwisku Wąsik. Jeden z nich, na słuchawki było schowany w ścianie kancelarii, a drugi był sprytnie wbudowany w adapterze na płyty gramofonowe. Gdy było większe zagrożenie radia chowane były w workach po ziemniakach na strychu. Na podstawie audycji radia BBC redagował serwis informacyjny, który rozwoził na motocyklu w umówione miejsca jego przyjaciel Xawery Morawski ps. Dynamo<sup>21</sup>. Informacje pozyskiwał też od kwaterujących w dworze niemieckich lotników. Miał kontakty z oficerem austriackim, który uprzedził go, kiedy miała być rewizja Gestapo w dworze w Maliniu i Chorzelowie<sup>22</sup>. Niemcy podejrzewali, że w tych dworach prowadzona jest konspiracja.

Sytuacja mieszkańców dworu nieco się zmieniła pod koniec 1943 roku. Zbliżający się nieubłagany front zmieniał zachowanie niemieckich lotników kwaterujących w dworze. Byli o wiele mniej pewni siebie, za to bardziej zdenerwowani i zmęczeni niż dawniej, a w ich pokojach coraz częściej słychać było kłótnie. Z każdym dniem było ich coraz mniej, a w końcu wszyscy wyje-

<sup>20</sup> J. Halisz, A. Krempa, *Mielec 1939-1945. Tajemnice militarne i historie wojenne*. Muzeum Regionalne w Mielcu, Muzeum Historii Fotografii „Jadernówka”, Mielec 2019, s. 36-61.

<sup>21</sup> Xawery Morawski ps. Dynamo (1922-1968, mąż Jadwigi Rey) żołnierz AK). Od czerwca 1944 r. szef łączności w Obwodzie AK Mielec. Po wojnie na emigracji we Francji.

<sup>22</sup> W okresie „Burzy” we dworze w Chorzelowie stacjonował Komentant Obwodu „Mleko” Konstanty Łubiński. Dwór spłonął w 1945 roku podpalony przez żołnierzy sowieckich.

chali. Na ich miejsce przyjechała nieliczna grupa wyższej rangi węgierskich wojskowych na czele z siwym generałem. Węgrzy bardzo szybko zaprzyjaźnili się z domownikami. Okazało się, że mają podobne poglądy polityczne co Polacy i także nienawidzą reżimu hitlerowskiego. Te nastroje wykorzystał Stefan Michałowski, który po zaprzyjaźnieniu się z generałem, za jego zgodą dostarczał AK cenne wiadomości o Niemcach jakie mu tamten przekazywał<sup>23</sup>. Pobyt Węgrów w dworze nie był długi. Wkrótce wyjechali i dwór opustoszał.

W tym czasie prawie wszyscy należeli do konspiracji. Wspomniana Maria Tarnowska, córka właścicielki majątku była łączniczką AK<sup>24</sup>. W dworze przebywała też z rodziną Zofia Bączkowska ps. „Babka” – mianowana przez Konstantego Łubieńskiego obwodową komendantką Wojskowej Służby Kobiet AK. Była organizatorką w Maliniu kursów pierwszej pomocy Czerwonego Krzyża. Rządcą majątku był od 1942 r. rotmistrz Zbigniew Jaroszyński ps. Salis, który od czerwca 1944 r. był pierwszym zastępcą komendanta AK Obwodu Mielec Konstantego Łubieńskiego. Na początku 1943 roku do Mielca przyjechał Aleksander Małachowski ps. Klucz, Leś, kurier AK, późniejszy opozycjonista, poseł wielu kadencji do Sejmu, działacz lewicowy i wicemarszałek<sup>25</sup>. Wykonywał różne zadania konspiracyjne. W czasie okupacji w Mielcu skończył podchorążówkę i złożył przysięgę na ręce swojego bezpośredniego dowódcy Jacka Woźniakowskiego ps. Ołówek. Jacek Woźniakowski był synem żony Karola Tarnowskiego z pierwszego małżeństwa, który w strukturach mieleckiego AK pełnił funkcję adiutanta Komendanta Obwodu AK Mielec Konstantego Łubieńskiego.

Folwark Frankówka był miejscem konspiracji mieleckiej AK. Pod koniec wojny, w maju 1944 r. zostały ukryte materiały ze zrzutu w okolicach Izbisk. Opiekę nad nimi sprawował Zbigniew Jaroszyński ps. Salis. W dniu 25 lipca 1944 we Frankówce powstał plan akcji „Burza” dla obwodu Mielec („Mleko”). W odprawie pod przewodnictwem komendanta obwodu AK Mielec Konstantego Łubieńskiego wzięli udział dowódcy placówek oraz pierwszy zastępca hrabiego Łubieńskiego „Salis”, kwatermistrz obwodu „Mały” (Karol Borek), oficer broni „Zagończyk” (Jan Krasicki) oraz adiutant komendanta obwodu „Ołówek” (Jacek



*Dwór Malinie, 1942 r. Ze zbiorów Marii Steckiej.*

Woźniakowski)<sup>26</sup>,

Z początkiem kwietnia 1944 roku do dworu znowu powrócili Niemcy. Nie byli to jednak lotnicy, ale zwyczajni niemieccy oficerowie. W parku rozstawiono namioty dla żołnierzy, którzy w krótkim czasie wybudowali schron przeciwlotniczy w pobliżu domu. W nocy słychać było już lekkie dudnienie, które zapowiadało zbliżający się front. W nocy pojawiały się już sowieckie samoloty, które obrona przeciwlotnicza próbowała zlokalizować przy pomocy reflektorów mieleckiego lotniska. Wtedy mieszkańcy dworu chowali się do piwnicy.

Jednak 25 lipca 1944 r. Niemcy dali się zaskoczyć. W samo południe formacja 53 samolotów amerykańskich zbombardowała lotnisko. Kilka dni później do dworu Niemcy zaczęli zwozić amunicję. Mieszkańcom dworu nie wolno było wtedy wychodzić z domu. W ciągu kilku dni cały park został zastawiony skrzyniami amunicyjnymi, co zapowiadało przygotowania do obrony lotniska i zakładów lotniczych. W tej sytuacji wszyscy mieszkańcy dworu, za wyjątkiem Machałowskiego, postanowili wyjechać do Brzyścia, gdzie zostali zakwaterowani w miejscowej szkole. Po przespaniu jednej nocy uciekinierzy usłyszeli dziwny monotony hałas. Okazało się, że szosą od strony Mielca jechały niemieckie czołgi, a przed nimi mała kawalkada motocykli. Chwile potem usłyszano

<sup>26</sup> APRz, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, sygn. 121, k. 212-214.

<sup>23</sup> K. Łubieński, *Karki z wojny*, Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych, Warszawa 1976, s. 151, 199.

<sup>24</sup> S. Dobosz, *W okresie wojny obronnej i okupacji hitlerowskiej, w: „Mielec, Studia i materiały z dziejów miasta i regionu tom 2”*, pod redakcją Feliksa Kiryka, s. 242.

<sup>25</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 84.



*Dwór Malinie, 1942 r. Od lewej: Maria Tarnowska, Antonina Michałowska, p. Surowska, p. Stoińska, p. Bączkowska, p. Cielikowska, Krystyna Bączkowska, Marychna Mycielska, Irena Tarnowska. Ze zbiorów Marii Steckiej.*

strzały karabinów maszynowych. To Niemcy próbowali przeprowadzić kontratak w celu zatrzymania nacierających wojsk sowieckich. Pobyt w Brzyściu wydawał się niebezpieczny, był zbyt blisko lotniska o które miały toczyć się walki, więc wynajętymi końmi wszyscy wyjechali do Łysakowa do małego dworku, gdzie właścicielką była Jabłonowska. Wszyscy zostali przyjęci bardzo gościnnie. Właścicielka dworku częstowała gości miodem i świeżymi owocami z sadu. Po jednodniowym pobycie postanowiono jednak wracać do Brzyścia, ponieważ zorientowano się, że ich miejsce pobytu znajduje się w widłach Wisły i Wiśłoki i słychać już było zbliżający się front. Po rekonesansie Stefana Michałowskiego okolicy okazało się, że most na Wiśloce jest zamknięty, co oznaczało, że uciekinierzy znaleźli się w pułapce. Ostrzał artyleryjski okolicy rozpoczął się nagle. Huk rozrywających się bomb był tak duży, że wszyscy domownicy w przerażeniu nie byli w stanie się gdzieś ukryć. Rozpętało się

piekło. Dom trząsł się i kołysał. W pewnym momencie do salonu wpadł sowiecki żołnierz i wymachując pepeszą wypchnął ich do ogrodu, aby się ukryli, bo w mieszkaniu mogli zginąć. Część domowników ukryła się w jamie po wykopanym drzewie a część schowała się w lodowni dworskiej, która była wybudowana obok dworku i służyła do przechowywania żywności. Pociski artyleryjskie przelatowały nad domem, łamiąc korony drzew. Budynek dworu nie uległ jednak zniszczeniu i po kilku godzinach, kiedy ucichły wybuchy wszyscy zbrali się w dworku na prowizoryczną kolację. Po kolacji przygotowywano sobie jakieś schronienie na wypadek dalszego bombardowania. Wtedy nadjechał niemiecki czołg, z którego wychylił się niemiecki żołnierz i o coś pytał, ale nikt go nie rozumiał. Po odjeździe czołgu wszyscy ukryli się w małej piwnicy pod stajnią, która dotychczas służyła do przechowywania obroku i końskiej uprzęży. Spodziewano się dalszego bombardowania. Noc jed-

nak przebiegła spokojnie. Dopiero o świcie wszystkich obudził pierwszy wybuch. Rozpoczęły się bombardowania lotnicze i ataki ciężkiej artylerii. Dwór znalazł się w centrum walk. Był to już piąty dzień od rozpoczęcia działań sowieckich czołgów i samolotów na pozycje niemieckie. Wkrótce północna część stajni została zburzona. W następną noc podczas bombardowania pozostała część stajni zawałiła się i wszyscy musieli opuścić swoją kryjówkę. Do świtu przeczekali w sadzie. Równie ze świtem kanonada ustała i zapadła cisza. Chwilę później dostali wiadomość, że zostało zawarte zawieszenie broni na dwie godziny i ogłoszona została natychmiastowa ewakuacja cywilów. Pożyczoną furmanką z koniem od Jabłonowskiej i rowerami wyruszyli do Brzyścia, gdzie już byli Sowietci, a z Brzyścia podstawionymi końmi z Malinia dojechali po południu do rządcówki w Maliniu.

W czasie powrotu spotkali przemieszczające się wojska sowieckie. Cytowana już kilkunastoletnia Irena Michałowska tak opisuje pierwsze spotkanie z armią sowiecką: (...) *Jechaliśmy bocznymi drogami i dopiero na wysokości Tuszowa z wielkim trudem udało nam się przedostać na drugą stronę szosy, którą aż po horyzont zapępniały wozy pancerne i czołgi. Obok jadącej kolumny wojska, po obu stronach traktu płynęło nieprzebrane mrowie żołnierzy, posuwających się pieszko polami. Szli w kompletnym bezwładzie, zmęczeni, brudni w niczym nie przypominając zwycięskiej armii. W Tuszowie było ich pełno, wałęsali się po podwórkach w poszukiwaniu wody i noclegu, niektórzy z nich spali już pod drzewami na rozłożonych kufajkach inni siedzieli po rowach susząc sobie na patykach odzież i buty*<sup>27</sup>.

Dwór już był zajęty, urządzo-

<sup>27</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 70.

no tam szpital wojskowy. Pozostała tylko rządcówka, ale tutaj też trudno było się zakwaterować, ponieważ parter domu po kwaterunku sowieckich wojskowych nie nadawał się do zamieszkania. Mieszkający na piętrze rządcą Zbigniew Jaroszyński z rodziną przez kilka godzin czyścił i sprzątał pomieszczenia, które dopiero wieczór udało się przywrócić do użytkowania. Pomagali mu wszyscy mieszkańcy. Część mebli nadawała się tylko na spalenie. W pierwszych dniach po przyjeździe wszystkie panie miały zakaz opuszczania rządcówki ze względu na informacje o sowieckich żołnierzach, którzy napastowali kobiety. Po kilku dniach pod bramę zajechał jeep pełen żołnierzy i żołnierek, sami otworzyli sobie bramę i wjechali na podwórkę. Większość z nich była nietrzeźwa. Po wyjściu z samochodu powiedzieli, że przyjechali z daleka obeerzecz na własne oczy „grafini”, bo dowiedzieli się, że tutaj taka mieszka. Wśród mieszkańców nastąpiła konsternacja, nie wiadomo było jak się zachować. Wtedy Zofia Bączkowska, która znała najlepiej Rosjan (była w sowiecki więzieniu), doradziła, aby pokazać im właścicielkę dworu Irenę Mycielską. Po chwili Irena Mycielska zaczęła schodzić po schodach. Żołnierze przez dłuższą chwilę w milczeniu przyglądali się jej, a potem nagle wybuchnęli śmiechem. Uznali, że to nie grafini, bo według nich *Grafini jest gruba jak bania, nogi ma jak słoń i złote uszy*<sup>28</sup>. Po ich odejściu, dwa dni później przyjechał sam generał, aby osobiście sprawdzić czy grafini jest równie piękna jak o tym mówią. Wizyty wyższych oficerów, najczęściej z kilkoma butelkami wódki, powtarzały się jeszcze wiele razy, mieszkańcy musieli znosić takie towarzystwo.

W tym samym czasie w dworze funkcjonował szpital. Działania frontowe

<sup>28</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 71.

jeszcze trwały. Sowietci w sierpniu 1944 roku próbowali odsunąć linię frontu od Mielca. Do szpitala przybywało coraz więcej rannych. Sięgnijmy znów do wspomnień Ireny Michałowskiej, która tak opisuje przybywających rannych: (...) *Wozy sanitarne jeździły bez przerwy przez trzy dni, a potem szosę do Mielca zajęły czołgi i wozy pancerne jadące w przeciwnym kierunku, na południe. Jednak w dalszym ciągu napływali do szpitala ranni. Część rannych szła rowami, wzdłuż drogi, niektórzy z nich mieli już na sobie bandaże, inni byli jeszcze bez opatrunku obwiązani byle jak zakrwawionymi brudnymi szmatami, brudni w postrzępionych mundurach, nieludzko zmęczeni. Ślaniali się na nogach, albo też posuwali się do przodu na czworakach, czasami pełzając po ziemi, zdani tylko na własne siły, opuszczeni i bezradni w odróżnieniu od tych, którzy wspierali się na ramionach swoich przyjaciół. Los tych ostatnich był nieporównanie lepszy. Ich towarzysze z pola bitwy, nie szczędzili wysiłków, żeby dowlec ich żywych do szpitala, niosąc ich kilometrami na plecach albo też ciągnąc objętych w pół, razem z sobą – było to zdumiewające, to bezgraniczne poświęcenie, na tym dniu pogardy dla ludzkiego życia*<sup>29</sup>.

Po odsunięciu frontu za Wisłokę zaczęło przybywać do Malinia coraz więcej wojska. Pewnego dnia pod rządcówkę zajechały samochody wojskowe i żołnierze, bez pytania właścicieli domu o zgodę, rozbili namioty w ogrodzie i na podwórku. Dwa dni później do rządcówki wprowadzili się oficerowie z żołnierzami zajmując największy pokój. Sytuacja mieszkańców stała się trudna, bo żołnierze zachowywali się hałaśliwie i pijani wchodzili wszędzie. Wieczorem rozpalali ogniska, tańczyli kozaka i śpiewali do rana. Po pewnym czasie do Malinia zjechała ogromna ilość

<sup>29</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 72.



Maria Tarnowska Scot. Ze zbiorów Marii Steckiej.

wojska. Nie było już nigdzie miejsca, więc żołnierze nie rozbijali nawet namiotów tylko kładli się pokotem na ziemi wzdłuż całego podwórka i spali na rozłożonych kufajkach. Wydawało się, że już gorzej nie może być, ale kilka dni później przyszły burze i spadły ulewne deszcze zamieniając podwórkę rządcówki w ciągu jednej nocy w ogromne jezioro. Zdesperowani żołnierze wtargnęli do domu, błagając, aby ich nie wyrzucać. Nie można było już wejść do sieni, ani też do kuchni przepelnionej w ścisku żołnierzami i sytuacja zrobiła się niemożliwa. Na szczęście ta sytuacja nie trwała długo, bo rozpoczęła się ofensywa wojsk radzieckich i całe wojsko opuściło Malinie.

W czasie kwaterowania wojska w rządcówce, mieszkańcy zaprzyjaźnili się z ukraińskim młodym pułkownikiem Jaszą



*Dwór Malinie, 1942 r. Od lewej dzieci Antoniny Michałowskiej (z d. Mycielska): Irena, Władek, Stefanek, Alfredek przytulony do Marii Tarnowskiej. Ze zbiorów Marii Steckiej.*

Jerewojem, który kwaterował ze swoimi gruzińskimi żołnierzami w rządcówce. Jasza Jerewoj wyróżniał się na tle pozostałych sowieckich żołnierzy. Mówił płynnie po polsku, który poznał mieszkając we Lwowie, wyglądał porządnie i miał posłuch wśród żołnierzy. Jasza w swoich opowieściach przedstawiał prawdziwy obraz armii sowieckiej. Twierdził, że najlepsi zostali rozstrzelani przez NKWD w 1938 roku. Wraz z oddziałami frontowymi przemieszczają się oddziały NKWD, które strzelają w plecy nie tylko dezertrom, ale i tym najlepszym, najbardziej odważnym, którzy się wyróżniają. Twierdził, że rannych w armii traktuje się jako niepotrzebny balast, nie zapewniając im dostatecznego transportu, szpitali i odpowiedniej kadry wyszkolonych sanitariuszy. Jasza ostrzegał Irenę Tarnowską-Mycielską i jej siostrę Antoninę Michałowską, żeby zabrały swoje rodziny i uciekały z Malinia, bo niedługo może przyjść NKWD. Po tych ostrzeżeniach siostry zaczęły jeździć do Mielca w celu znalezienia jakiegoś mieszkania

dla wszystkich, ale nie było to możliwe, front stał, a miasto było zatłoczone uciekinierami.

Pewnego dnia całe wojsko opuściło Malinie. Mieszkańcy rządcówki odetchnęli, można było spokojnie wychodzić poza obręb podwórka i ogrodu. W niedługim czasie uruchomiono gorzelnię na Frankówce, z której prawie cały spirytus szedł dla wojska. Zajmował się tym wspomniany wcześniej Jasza Jerewoj. Z jego inicjatywy udało się część spirytusu przeznaczyć na zapłatę za zasiewy oziminy i orki jesienne oraz inne prace polowe<sup>30</sup>. Te „nielegalnie” zabrane butelki ze spirytusem przechowywały pod łóżkami Irena Mycielska i jej siostra Antonina w swojej sypialni w rządcówce.

Odejście wojska i ewakuacja szpitala z dworu dała możliwość zagładnięcia do środka. Dorosli nie chcieli pozwolić, aby tam wchodzić, bo obawiano się, że mogą być miny w parku, ale Maria Tarnowska i Irena Michałowska ze swoim bratem Władysławem odważyli się wejść do środka. Widok jaki zastali był okropny. Dwór był zupełnie zmieniony. Wszędzie piętrowe łóżka i sienniki, na podłodze walająca się słoma, śmieci i resztki opatrunków. W jednym z pokoiów na parterze zainstalowany był stół operacyjny zrobiony z umywalni. W pokojach na piętrze nad legowiskami ze słomy zawieszono były małe święte obrazki wycięte z książeczek do nabożeństwa. Nie było nigdzie śladów dawnej świetności dworu. Wychodząc do parku zobaczyli wycięte drzewa i niezliczoną ilość płytko wykopanych grobów przypominających kretowiska. Dzień później po ich wizycie, brama dworu została zamknięta, a na niej zawisła kartka informująca, że w dworze urządza komisja, która zajęła się parcelacją majątku. Z dawnego dworskiego wyposażenia pozostał tylko fortepian, który kilka tygodni wcześniej wyostał z dworu wspomniany Jasza. Fortepian został przywieziony do rządcówki w okresie kiedy przebywało tam jeszcze dużo wojska. Ustawiono go w ogrodzie rządcówki, wokół usiedli rzędami sowieccy żołnierzy, przyszli wszyscy domownicy. Za fortepianem usiadł Piotr Michałowski i zaczął grać Griega, Rachmaninowa, a zakończył melodiami z „Błękitnej rapsodii” Gershwin. Najdziwniejsze w tym było, że z zapartym tchem słuchali go żołnierze ze *zbojeckimi twarzami kaukaskich górali*<sup>31</sup> w scenerii z płonącymi ogniskami, bo już zapadł zmrok. Po zakończonym koncercie żołnierze sowieccy klaskali i domagali się, aby grał dalej.

Kilka dni po wyjeździe wojska z Malinia w rządcówce zjawiała się grupa sowieckich wojskowych z nakazem przeprowa-

<sup>30</sup> A. Małachowski, op. cit., s. 128.

<sup>31</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 79.

dzenia rewizji. Rewizja nic nie przyniosła, ale był to sygnał, że NKWD będzie szykanować mieszkańców. Po tej rewizji Stefan Michałowski przestał nocować w domu. Obawiał się aresztowania. W podłodze miał ukryte radio, które w tym czasie zgodnie z dekretem PKWN należało zdać władzom.

Maria Tarnowska, która była łączniczką AK opuściła dom. Podobnie zrobił Aleksander Małachowski. Jednak kilka dni później NKWD przyszło w dzień i zastało Stefana Michałowskiego w domu. Został aresztowany i przewieziony do oficyny w Chorzelowie, gdzie NKWD miało swój areszt. Całe mieszkanie w rządówce zostało zdemolowane, wszystkie deski z podłóg zostały wyrwane, meble przewracane. Trzy dni później Stefan Michałowski za sprawą przekupionych strażników uciekł z aresztu i ukrywał się w Mielcu. Okazało się, że Jasza Jerewoj przekupił ciężarówką spirytusu całą zmianę warty łącznie z oficerami, którzy w czasie śledztwa wyprowadzili go bocznym wyjściem i kazali mu uciekać. W tej sytuacji siostry Irena i Antonina ponownie pojechały do Mielca, aby poszukać sobie jakiejś kwatery, przy okazji spotykając się z Michałowskim. Znalazły tylko pokój u księdza na plebani dla Ireny Tarnowskiej, jej dzieci, siostry Marychny i opiekującej się nimi Zofii Bączkowskiej. Po przyjeździe do domu Irena Tarnowska otrzymała zawiadomienie, że jej majątek został rozparcelowany i że w ciągu paru dni ma opuścić Malinie. Wyjazd do Mielca był dla właścicieli i rezydentów dworu Malinie bardzo przygnębiający. Po czterech miesiącach opuszczano rządówkę nie wiedząc jak potoczą się ich losy. Po załadowaniu resztek dobytku wyjechano dwoma samochodami do Mielca. Na rynku w Mielcu spotkali się ze Stefanem Michałowskim, który dla swojej rodziny znalazł miejsce w rodzinie wsiadłców z Poznania u Rzeźniackich, a sam zatrudnił się pod zmienionym nazwiskiem w zakładach lotniczych. Rodzina Ireny Tarnowskiej zamieszkała na plebani. Pobyt Michałowskich był u Rzeźniackich pobytem tymczasowym. Po pewnym czasie przenieśli się do mieszkania w blokach fabrycznych, gdzie zamieszkali w jednym mieszkaniu z rodziną Ziębów. Nadal poszukiwany był przez NKWD Stefan Michałowski, który mieszkał w mieszkaniu wspomnianego wcześniej elektryka Wąsika.

Już w pierwszym dniu po przyjeździe pojawiło się NKWD robiąc rewizję i przesłuchania wszystkich mieszkańców. Aresztowali Aleksandra Małachowskiego, który od kilku dni mieszkał w innym mieszkaniu w blokach fabrycznych. Małachowski podał pseudonim Michałowskiego, przyznał się do funkcji w AK, więc po przesłuchaniach w mieleckim UB, został aresztowany i wywieziony do Rosji. Po aresztowaniu Małachowskiego, NKWD

przestało poszukiwać Stefana Michałowskiego, ale dla pewności postanowił on pojechać do klasztoru Kapucynów w Sędziszowie. W tym celu wyjechał rowerem z Mielca i po przedarciu się przez linię frontu znalazł się w klasztorze pod opieką swojej matki. Rodzina Michałowskich połączyła się dopiero w Wolsztynie, gdzie mogła zamieszkać po uzyskaniu zezwolenia władz. Zezwolenie było potrzebne z uwagi na dekret PKWN, który zakazywał byłym właścicielom ziemskim zamieszkania w obrębie bliższym niż 50 km od miejsca posiadanego przed wojną majątku. Oczywiście o powrocie do swojego dawnego majątku nie było mowy, tym bardziej, że rodowe dobra zostały zdewastowane, a pałac spalony. Michałowscy zamieszkali w poniemieckim opuszczonym mieszkaniu na peryferiach miasta Wolsztyna.

Irena Tarnowska wraz z rodziną przez kilka miesięcy mieszkała na plebani w Mielcu. Po ofensywie styczniowej, oprócz Michałowskich wyjechała z Mielca jej córka – Maria Tarnowska, która nadal działała w AK i była poszukiwana przez UB. Maria Tarnowska wyjechała do Krakowa, gdzie znalazła pracę w kawiarni Łempickiej, jako kelnerka. Następnym miejscem jej pobytu była Jelenia Góra. Tutaj przeżyła niebezpieczną przygodę. W domu, w którym mieszkała znaleziono broń i syn właścicielki domu został aresztowany. Ublagana przez jego matkę, Maria pojechała do Warszawy i tam interweniowała u najwyższych władz o zmniejszenie wymiaru kary. Ponieważ nic się nie udało, wreszcie przez swoją koleżankę trafiła do samego premiera Cyrankiewicza, który po krótkiej rozmowie zaproponował jej wspólny wyjazd do Zakopanego, w zamian za załatwienie sprawy. Maria odmówiła, ale ze względów bezpieczeństwa musiała opuścić Jelenią Górę<sup>32</sup>. Wyjechała razem z Renatą Szaszkievicz do Sopotu i podjęła pracę, jako sekretarka w biurze Dobrzańskiego. Rok później w 1946 r. jej firma przeniosła się do Katowic i tam na meczu tenisowym, gdzie wybrała się ze znajomymi poznała przyszłego swojego męża Elgina Scotta, bohatera bitwy o Anglię. Ojciec Elgina był w tym czasie konsulem angielskim. Matka Jadwiga z domu Pawłowska pochodziła ze starej, szlacheckiej lwowskiej rodziny, znał język polski. Podczas wojny walczył w „polskim” dywizjonie „Dęblińskiego” (315 Dywizjon Myśliwski). Niestety, bezpośrednio po ślubie cywilnym Elgin Scott otrzymał od komunistycznych władz natychmiastowy nakaz opuszczenia kraju w przeciągu 24-godzin i jako *persona non grata* wyjechał do Szwajcarii. Jego żona, Maria Tarnowska przez ponad pół roku musiała się ukrywać na terenie brytyjskiego konsulatu, a następnie z paszportem brytyjskim (pod innym nazwiskiem) wyjechała do Szwecji, a potem samolotem do

<sup>32</sup> I. Michałowska-Stecka, op. cit., s. 98.



*Dwór Malinie, 1942 r. Od lewej: Irena Michalowska, Maria Tarnowska. Ze zbiorów Marii Steckiej.*

Londynu. Aresztowana została też matka Marii, Irena Tarnowska.

Elgin, wkrótce jednak dzięki pomocy polskiego ambasadora w Szwajcarii, przedwojennego znajomego ojca, otrzymał wizę dyplomatyczną, dzięki której na przełomie lat 1948/1949 mógł bezpiecznie powrócić do Polski. Udał się do Warszawy, gdzie otrzymał stanowisko doradcy attaché lotniczego ambasady brytyjskiej. W ramach obowiązków służbowych jeździł po całym kraju, nieustannie był jednak śledzony przez Urząd Bezpieczeństwa. Po aresztowaniu Stanisława Skalskiego, asa polskiego myślistwa i bohatera wojennego, usiłował interweniować - bezskutecznie. Wkrótce i on sam został zatrzymany w Warszawie przez bezpiekę w związku z aresztowaniem jego byłego przełożonego Turnera, który przez Gdynię usiłował przemycić obywatelkę polską na Zachód. Próbowano zwerbować go jako agenta, szantażując możliwością oskarżenia o szpiegostwo. Użył wybiegu - zgodził się na proponowane warunki, jednakże natychmiast po wypuszczeniu na wolność spalił w swym mieszkaniu wszystkie kartki z nazwiskami, adresami i telefonami, a następnie poinformował o wszystkim

przełożonych z ambasady. Ta zorganizowała dla niego przerwę na Zachód - dostał się na teren Okęcia, a następnie na pasie startowym wskoczył do kołującej Dakoty, wiozącej pocztę dyplomatyczną. Odleciał do Berlina, a następnie dalej, do Londynu. Wkrótce wyjechał do Wiednia, gdzie pracował jego ojciec od momentu opuszczenia Polski w 1950 r. W 1954 r. Maria Tarnowska i jej mąż Elgin zdecydowali się ostatecznie wyjechać do Kanady.

Po śmierci Stalina, Maria Tarnowska-Scott przyплыła statkiem „Batory” do Polski, ale jej wizyta nie trwała długo, ponieważ UB znalazło ją w Bytomiu, gdzie się spotkała z matką. Nakazano jej opuścić Polskę w przeciągu 24 godzin. W tej sytuacji pojechała pociągiem do Wiednia do teścia, który w tym czasie był sekretarzem handlowym ambasady brytyjskiej. Z Wiednia wróciła do Kanady. Po około 1,5 roku ponownie postanowiła przyjechać do Polski. Dzięki znajomościom z Konstantym Łubieńskimi i Jackiem Woźniakowskim uzyskała wizę do Polski, ale musiała podpisać oświadczenie, że na terenie Polski nie będzie wypowiadać żadnych politycznych opinii, nie będzie się spotykać z nikim ze służby z dworu Malinie i pałacu w Wolsztynie, ani nie będzie odwiedzać dworu. Po przyjeździe do Polski nie miała żadnych już kłopotów<sup>33</sup>. Kilkakrotnie odwiedziła Polskę, w tym razem ze swoimi dziećmi: córką Elizabeth Mary i synem Elginem Johnem. Maria Tarnowska w Kanadzie pracowała w szpitalu. Elgin pracował w fabryce samolotów, ale słabo zarabiał, więc nie wiodło im się najlepiej. Los uśmiechnął się do nich kilkadziesiąt lat po wojnie. Zakupiony przypadkowo tuż po wojnie obraz, okazał się włoskim dziełem wielkiej klasy. Za pieniądze pochodzące ze sprzedaży obrazu mogła urządzić dom i podróżować. Wtedy jednak dowiedziała się, że jest chora na raka. Maria Tarnowska-Scott herbu Leliwa zmarła w Montrealu w dniu 23 lutego 1984 r.

Syn Ireny Tarnowskiej, Jan Roman wstąpił ochotniczo do I Armii Wojska Polskiego i był żołnierzem Dywizji Kościuszkowskiej. Przebył cały szlak bojowy aż do Berlina. Po wojnie pracował w branży filmowej jako ekspert od dekoracji i rekwizytów. Pracował w tej dziedzinie ze wszystkimi znanymi reżyserami polskimi, między innymi z Polańskim, Hasem czy Żuławskim i przez 35 lat wziął udział w realizacji blisko 100 filmów. Mimo starań, nie odzyskał swojego majątku i zmarł 19 września 2004 roku. Został pochowany w krypcie Tarnowskich w Chorzelowie.

W marcu 1945 r. wyjechała do Tłok z Mielca siostra Ireny Tarnowskiej – Maria Mycielska „Marychna”. Udało się jej

<sup>33</sup> Relacja Elgina Scota, Zasoby internetu, <https://www.youtube.com/watch?v=4ddFjLALb-k>, 14.12.2019



zamieszkać w swoim starym majątku, ale nie trwało to długo i także musiała opuścić swój dom i zamieszkać w jednym pokoju w domu parafialnym. W tym samym czasie wyjechali z Mielca też Rejewie z Przeclawia. W Zakopanym byli już Tarnowscy z Chorzelowa, którzy zamieszkali w domu zwanym 'Willą Pod Jodłami', należącym do Wandy Pawlikowskiej (willa była projektu Stanisława Witkiewicza), żony Karola Hilarego Tarnowskiego. Pozostali tam dwa lata, a następnie cała rodzina przeniosła się na stałe do Krakowa.

Irena Tarnowska, główna dziedziczka dworu Malinie, wyjechała z Mielca w 1945 roku do Bytomia. Razem z jej opiekunką Zofią Bączkowską ps. Babka, prowadziła warsztaty tkackie. Jej UB też nie dawał spokoju. W związku z ucieczką jej córki Marii z Polski, została na pewien czas aresztowana. Aresztowana też została jej towarzyszką życiową i współniczką warsztatu tkackiego Zofia Bączkowska. Ostatnie 20 lat życia spędziła w Warszawie, gdzie zamieszkała ze swoimi siostrami Antoniną Michałowską i Izą Starzyńską. Zmarła u swojego syna Jana we Wrocławiu w dniu 19 listopada 1990 roku przeżywszy 90 lat.

Administrator w Maliniu Zbigniew Jaroszyński „Salis” został w jesieni 1944 r. aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru koło Swierdłowska skąd powrócił w 1947 roku. Przeżył 91 lat i pochowany jest na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Po wojnie nie wszystkie dwory ocalały. Przeprowadzona w 1945 r. parcelacja majątków ziemskich, połączona z wyrzuceniem bez odszkodowania ich prawowitych właścicieli, spowodowała nieodwracalne zmiany na polskiej wsi. Pozostawione przez nich dwory nie były remontowane, używano ich jako magazyny, biura PGR-ów. Zamiast zaadaptować budynki do nowych potrzeb, tak aby mogły służyć lokalnej społeczności, celowo godzono się na ich popadanie w ruinę. Gdy już nie nadawały się do remontu, były rozbierane bądź same ulegały zawaleniu przy całkowitej bierności, a nieraz i aprobachie miejscowych władz. Wbrew obiegowym opiniom to nie działania wojenne, okupacja czy też wrocie armie dokonały aktu zniszczenia, ale nowa, ludowa władza i wprowadzana przez nią ideologia. Zachowały się tylko nieliczne dwory.

Po wojnie dwór Malinie i gorzelnia we Frankówce podzieliły los większości zespołów dworskich. Cały majątek Malinia został rozparcelowany i upaństwowiony. Po wojnie w budynku mieściła się Szkoła Przysposobienia Rolniczego, a początkiem lat 70-tych zlokalizowano w majątku – Zakład Tucz Przemysłowego, który funkcjonował do roku 1997 (zmieniała się tylko jego nazwa)<sup>34</sup>. Początkiem lat 70-tych opracowano dokumentację

<sup>34</sup> Karta ewidencyjna dworu w zasobach Ośrodka Dokumentacji Za-



*Dwór Malinie, żniwa, 1942 r. Ze zbiorów Marii Steckiej.*

zmiany sposobu użytkowania budynku. Na parterze urządzono pomieszczenia biurowe, na poddaszu pokoje gościnne. Projekt przewidywał także adaptację salonu na pralnię, ale na szczęście nie został zrealizowany. Wkrótce na poddaszu zamieszkali pracownicy tuczarni. Okres do 1997 roku to okres dewastacji obiektu. Tuczarnia Trzody Chlewnej ograniczała się do doraźnych prac w sytuacjach awaryjnych. W latach 80-tych zaczęła przeciekać dach, więc starą zabytkową dachówkę zamieniono na blachę i przeprowadzono prace w zakresie elektroosmozy. Swoją rolę w dewastacji mieli też mieszkańcy dworu – pracownicy tuczarni, którzy nie dbali o dobytek doprowadzając wynajmowane mieszkania do ruiny. W 1997 r., po likwidacji Tuczarni Trzody Chlewnej, Zakład Przemysłu Mięsnego „RESMIĘ” w Rzeszowie zrujnowany budynek dworu ogłosił do sprzedaży. Nowym właścicielem został Jerzy Zajac. Nowy właściciel przerwał dotychczasową dewastację. W pierwszej kolejności naprawił uszkodzone pokrycie dachowe. Dokonane zostały naprawy schodów, sanitariatów i niezbędnych instalacji. Uzupełnione zostały wewnętrzne okiennice zdewastowane przez poprzednich mieszkańców. Zabezpieczony został wystrój holu. Zachowana została mała kaplica domowa, kominek, drewniana boazeria, piękne belki stropowe. W trzech pomieszczeniach mansardowych od strony wschodniej zachowane zostały bytków w Warszawie (ze zbiorów Jerzego Zająca).

wnęki wsparte na drewnianych słupach. W pomieszczeniach tych zachowane zostały oryginalne piece kaflowe. Obecny właściciel zatrzymał upadek tego obiektu nazywanego niekiedy pałacem, ale do dalszej odbudowy potrzebne są duże środki finansowe. Potrzebne jest tutaj wsparcie ze strony instytucji odpowiedzialnych za dobrą kulturę.

Zwiedzając dwór warto zaglądnąć do obszernych piwnic pod spórą częścią budynku. Widoczne są stropy typu Kleina i kolebkowe. Z wielu pomieszczeń piwnicznych na uwagę zasługuje pomieszczenie hydroforni. Dwór w czasach swojej świetności był zelektryfikowany i skanalizowany. Woda czerpana była do sieci wewnętrznej za pomocą hydroforu tłoczącego wodę ze studni typu „szpilka” zlokalizowanej w piwnicy. Zachowały się fundamenty pod hydrofor. W niektórych pomieszczeniach funkcjonują jeszcze drzwi obite blachą z oryginalnymi kłódkami z lat przedwojennych. Tak jak wspomniano wcześniej więzieni tu byli żołnierze z dowództwa obwodu AK Mielec i tutaj prawdopodobnie zostali zgładzeni. Otaczający park jest w bardzo dobrej kondycji mimo powojennej dewastacji. Aktualny właściciel dokłada wszelkich starań, aby zachować drzewostan zawierający wiele pomników przyrody. Na uwagę zasługuje piękna zachowana aleja kilkudziesięcioletnich drzew prowadząca do nieistniejącego już starego drewnianego dworu.

Budynek rządówki po przebudowie jest budynkiem mieszkalnym i także jest w prywatnych rękach. Po gorzelnii pozostał tylko wysoki komin z czerwonej cegły. Jeszcze w latach 60-tych na terenie gorzelnii funkcjonowała suszarnia skórek króliczych, którą zarządzał Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (PZGS), ale 25 listopada 1967 roku wybuchł pożar, który zniszczył zabudowania.

Gorzelnia funkcjonowała jeszcze w 1945 r.<sup>35</sup> Prawdopodobnie w maju 1945 r. oddział partyzancki Wojciecha Lisa dokonał napadu na gorzelnie. W akcji wzięli udział: Wojciech Lis, Stanisław Lis, Bronisław Barnat, Franciszek Łącz, Jan Świątowiec, bracia Hajnasowie, bracia Antoni i Józef Tyńcowski z Czajkowej, nieznanymi Bronisław „ze wschodu”, człowiek imieniem Józef, milicjant Mieczysław Radomski i wielu innych. Akcja zakończyła się porażką, ponieważ gorzelnie strzegli sowieccy żołnierze, którzy nie dali się zaskoczyć i po strzelaninie oddział wycofał się do lasu. Atak na gorzelnie był zaplanowany przy udziale kierownika gorzelnii z Czajkowej - Uchańskiego, który chciał odwrócić uwagę od napadów na gorzelnie

<sup>35</sup> M. Surdej, *Oddział partyzancki Wojciecha Lisa 1941-1948*, Rzeszów - Mielec 2009, s. 104-105.

w Czajkowej<sup>36</sup>.

Reforma rolna przeprowadzona po wojnie spowodowała zniszczenie lub całkowitą ruinę setek dworów z meblami, obrazami, bibliotekami, ale w znacznej mierze ocalili ludzie, choć i wśród nich straty były duże. Ludzie ci, większość bardzo wykształconych zasilali po wojnie uniwersytety, szkoły, placówki naukowe, redakcje pism, wydawnictwa książkowe, gdzie przekazywali swoją wiedzę, którą nabyli w dworach. Wielu z gości rezydentów dworu zrobiło w późniejszych latach kariery naukowe i polityczne.

Dla przykładu, jeden z codziennych gości w Maliniu, Jacek Woźniakowski po wojnie studiował filologię polską i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Później był współtwórcą „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, prof. KUL, historyk sztuki, członek Papieskiej Rady Kultury, a od 1990 r. prezydent Miasta Krakowa. Zmarł w wieku 92 lat. Z kolei zaś karierę polityczną zrobił kolejny rezydent dworu Malinie – Aleksander Małachowski. Początkowo wywieziony został do łagru, gdzie pracował w kopalni węgla kamiennego. Po powrocie do Polski studiował prawo na Uniwersytecie Wrocławskim, które ukończył z wyróżnieniem. W późniejszych latach był działaczem opozycji, następnie posłem wielu kadencji do sejmu, działaczem lewicowym i wicemarszałkiem Sejmu.

### PS

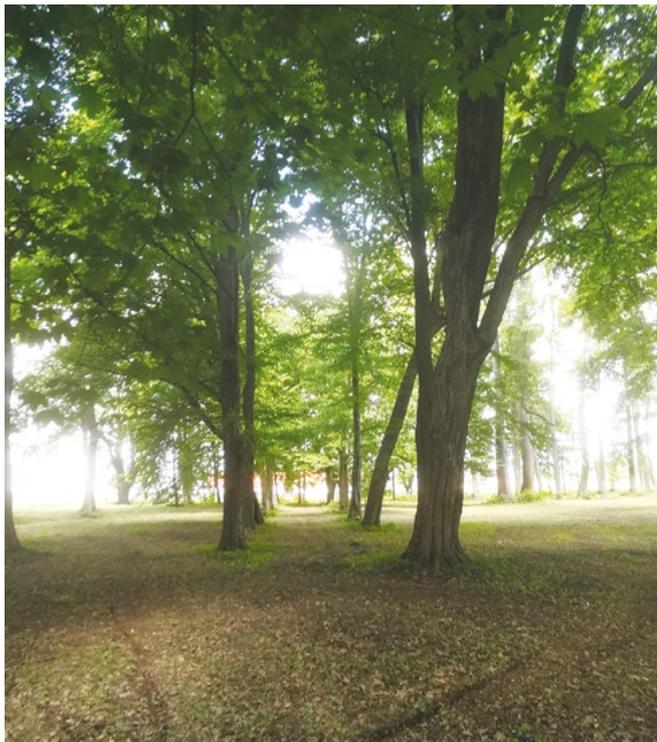
Serdecznie dziękuję Pani Marii Steckiej za udostępnienie zdjęć dworu z okresu okupacji oraz Panu Jerzemu Zajacowi za udostępnienie wielu informacji na temat losów dworu po II wojnie światowej.

<sup>36</sup> Przed wojną w powiecie mieleckim były następujące gorzelnie: Chorzelów: wł. hrabia Karol Stanisław Tarnowski (gorzelnia rolnicza); Czajkowa: 1) Stanisław Ilukiewicz (gorzelnia dworska); 2) dzierz. Abraham Brodt (gorzelnia rolnicza); Dulcza Mała: wł. dr Józef Kaden (gorzelnia rolnicza); Kielków: wł. Alter i Blattberg; Malinie: wł. 1) hrabia Juliusz Tarnowski (gorzelnia dworska), 2) hrabia Szczepan Tarnowski (gorzelnia rolnicza); Ruda: wł. Szymon Kostórkiewicz (gorzelnia dworska); Rzemień: 1) Włodzimierz Szaszkiwicz (gorzelnia dworska), 2) wł. T. Zucker (gorzelnia rolnicza); Tuszymia: wł. hrabia Stanisław Rey (gorzelnia dworska); Wojślaw: wł. Mojżesz Ascheim (gorzelnia dworska); Wola Zdakowska: Fabryka Wódek, wł. Władysław Trzeciński;



*Dwór Malinie. Fot. A. Krempa 2019 r.*

<https://www.facebook.com/nadwislocze/>



*Aleja drzew. Fragment parku - aleja drzew prowadząca do starego dworu. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Hol-widok na wnękę po dawnej kaplicy. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Centralne miejsce dworu - hol. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Jeden z pokoi mansardowych od strony wschodniej z wnękami wspartymi na drewnianych słupach. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Zachowany oryginalny kominek. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Ogólny widok holu z widocznymi drzwiami do salonu. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Rządcówka - stan aktualny. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Piwnice. Fot. A. Krempa 2020 r.*

*Piwnice. Fot. A. Krempa 2020 r.*



*Klatka schodowa prowadząca na poddasze. Fot. A. Krempa.*



*Zachowany komin gorzelni we Frankówce. Fot. A. Krempa.*



*Jeden z pokoi na poddaszu z zachowanym piecem kachłowym. Fot. A. Krempa*